

Webb Peggy

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Świąteczna przepowiednia

BANANOWY PRZYSMAK

Z notatnika kulinarnego Peggy Webb

Przepis pochodzi z Nowego Orleanu. Chętnie przygotowuję tę niecodzienną potrawę w czasie Bożego Narodzenia.

Składniki na jedną porcję:

2 stołowe łyżki brązowego cukru 1 stołowa łyżka masła

*1 dojrzały banan obrany ze skórki i przecięty na pół
szczypta cynamonu*

150 ml likieru bananowego

300 ml białego rumu

duża porcja lodów waniliowych

Masło włożyć do płaskiego rondelka, dodać cukier i podgrzać, aż się rozpuści. Dodać banana i smażyć tak długo, aż stanie się miękki. Posypać cynamonem. Nalać likieru bananowego i rumu. Podpalić. Kiedy płomień Zgaśnie, natychmiast podawać z lodami.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Johnny, musisz przyjechać do domu.

John Davis nie odpowiedział od razu. Przykrył dłonią słuchawkę i spojrzał na stos akt leżących na biurku. Dotyczyły procesów w sprawach kryminalnych i czekały, żeby je przejrzał. Następnie jego spojrzenie powędrowało do okna, z którego rozciągał się szeroki widok na "Seattle. Ulice jarzyły się kolorowymi światełkami, drzewa przybrano jaskrawymi, błyszczącymi ozdobami. Miasto przygotowywało się na przyjście Bożego Narodzenia. John jednak nie miał czasu ani na sentymentalny nastrój, ani na gorączkowe zakupy, którym oddawała się większość ludzi przed Gwiazdką.

- Wujku Roscoe - westchnął ciężko - dobrze wiesz, że nie mogę przyjechać. Już ci to tłumaczyłem... Przygotowuję się do bardzo ważnego procesu. - Starał się zachować cierpliwość; w końcu wuj Roscoe miał już osiemdziesiąt lat i był jedynym żyjącym krewnym Johna.

- Bzdury. Młody człowiek, taki jak ty, przystojny i na stanowisku, może robić to, na co tylko ma ochotę.

- Wiesz, że bardzo chciałbym cię zobaczyć...

- Nieprawda. Gdyby tak było, już dawno przyjechałbyś do Missisipi.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Przez moment w duszy Johna odezwały się wyrzuty sumienia. Ale przecież nie zaniedbywał wuja. Dzwonił do niego dwa razy w tygodniu, co roku zlecał sekretarce kupno prezentów urodzinowych i świątecznych. Oprócz tego na farmie wujka mieszkał specjalny pomocnik i opiekun, do którego John miał pełne zaufanie.

- Zadzwoń do ciebie w Boże Narodzenie. Może później będę mógł się stąd wyrwać. Co ty na to?

- Niezły sposób na spławienie zawracającego głowę staruszka. Poza tym, wtedy może być już za późno.

- Na co?

- Na rozmowę. Johnny, wczoraj w nocy słyszałem, jak śpiewają króliki.

Młody prawnik zmarł. Chociaż już dawno porzucił naiwne wyobrażenia dotyczące miłości, nadziei i wiary, które były nieodłączną częścią atmosfery małego miasteczka, w którym się wychował, nigdy nie zapomniał legendy o królikach.

Wiele lat temu, miał wtedy osiem lat, wrócił ze szkoły i zastał dom pełen obcych ludzi ubranych w ciemne garnitury. Stanął w drzwiach i patrzył, jak owijają w białe prześcieradło ciało jego matki i wynoszą je z domu.

Wujek Roscoe, brat matki, wziął go na stronę.

- Zadzwoń do mnie w nocy i powiedz, że widziała króliki na zaśnieżonym trawniku. Śpiewały dla niej.

John był zbyt przerażony, żeby zadawać pytania. Obejmując wuja za kolana, patrzył tylko na puste łóżko, w którym sypiała matka.

- Króliki wiedzą, kiedy ktoś ma umrzeć - ciągnął wuj Roscoe. - Kiedy przychodzi ta chwila, idą do domu takiej

81

osoby i śpiewają jej na pożegnanie. Sam Bóg dał im ten dar. Oprócz tej smutnej okazji nigdy nie usłyszysz śpiewającego królika. - Przytulił chłopca mocno. - Nie bój się, Johnny. Wszystko będzie dobrze. Zaopiekuję się tobą - wyszeptał.

Trzymając teraz słuchawkę telefonu, John przypomniał sobie wydarzenia sprzed lat. Zamieszkał wtedy z wujem. To on nauczył go grać w piłkę, pomagał w matematyce, wycierał nos, kiedy jego siostrzeniec chorował, siedział wreszcie w pierwszym rzędzie na uroczystości rozdania dyplomów Szkoły Prawa Vanderbilt. Teraz nadeszła chwila rewanżu.

- Przyjadę, wujku - powiedział krótko. - Nie martw się. Zajmę się wszystkim.

- Wiedziałem, że tak zrobisz. Liczyłem na to.

- Twój ruch, wujku.

Roscoe spojrział na rozłożone warcaby i zbił swoim czarnym pionkiem dwa czerwone należące do siedzącej przed nim młodej kobiety.

- Moja damka! - krzyknął, klepiąc się w kolano. - Ha! Nie masz szans, dziecko.

- Zawsze ze mną wygrywasz - odparła Ruth Mobley. - Ale kiedyś mi się uda. To tylko kwestia czasu.

Ruth lubiła te cotygodniowe partie warcabów. Roscoe nie był jej prawdziwym wujem. Poznała go sześć lat temu, kiedy przyprowadziła swoją klasę do Centrum Seniora. Szybko się zaprzyjaźnili i odtąd gra w warcaby stała się nieodłączną częścią jej wizyt.

Spojrzała na zegarek.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- O której godzinie ma przyjechać ten twój siostrzeniec?

- Powinien być o piątej, ale z samolotami nigdy nic nie wiadomo.

- Jesteś pewien, że nie chcesz, żebym zawiozła cię na lotnisko? Albo może sama po niego wyjadę?

- Siedź spokojnie i kończmy grę. Wynajmie sobie samochód. A poza tym, chcę mu zrobić niespodziankę.

- Mam nadzieję, że lubi niespodzianki. - Ruth zrobiła kolejny ruch. Jej myśli błądziły jednak wokół postaci tajemniczego siostrzeńca. Jeśli jest podobny do wuja, musi być uroczym człowiekiem. Lubiła nowe znajomości. Nie mogła się więc doczekać przyjazdu Johna Davisa.

Partia warcabów zbliżała się właśnie do końca, kiedy pod dom podjechał duży samochód. Wuj Roscoe spojrział • w jego kierunku, mrużąc oczy z powodu popołudniowego słońca. ,

- Założę się, że to on. Zawsze lubił takie wystrzałowe auta. To do niego podobne, żeby wynająć największe.

Czarny lincoln zatrzymał się pod dębem. Ruth spojrzała na wysiadającego wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę. Był bardzo przystojny. Zaczęła żałować, że się nie przebrała. Wciąż miała na sobie ten sam sweter, wełnianą spódnicę i buty, w których była w szkole. Z drugiej strony, jeśli by się ubrała bardziej wizytowo, Davis mógłby wysnuć błędny wniosek, że próbuje zrobić na nim wrażenie. Nie miała nic przeciwko mężczyznom, wręcz przeciwnie - wciąż wierzyła, że gdzieś czeka na nią ktoś wyjątkowy - wspaniały, czuły, pełen zrozumienia, ktoś taki jak jej ojciec. Jednego tylko nie była w stanie pojąć, dlaczego wciąż nie może jej znaleźć?

Świąteczna przepowiednia

83

Patrzyła, jak John Davis podchodzi do frontowej werandy. Miał szerokie ramiona, wąskie biodra i poruszał się krokiem sportowca ze szczególnego rodzaju męskim wdziękiem. Ale sport to tylko jego hobby, przypomniała sobie. Wujek Roscoe mówił jej kiedyś, że John jest jednym z najlepszych adwokatów w Seattle.

Podniosła rękę, by przygładzić włosy. Gumka, która przytrzymała koński ogon, rozluźniła się. Szkoda, że nie pomyślała, żeby się porządnie uczesać. Teraz było już za późno, John dochodził do drzwi. Cóż, ujrzy ją taką, jaka jest - nauczycielka, trzydzieści lat, niezamężna, o mało efektownej urodzie.

Mężczyzna przy drzwiach werandy zatrzymał się i rozejrzył. Pewnie chłonał tę niezwykłą atmosferę spokoju, która zawsze urzekała ją na farmie wujka Roscoe.

- Ruth, otwórz drzwi Johnowi - odezwał się staruszek.

- Nie zna mnie, może się zdziwić.

- Mnie też już prawie nie pamięta. Nie było go tu cztery lata.

Nie mogła tego zrozumieć. Jak można było opuścić tak wspaniałego człowieka jak Roscoe Blake? Zacisnęła usta ze złości, ale zaraz przypomniała sobie radę swej matki, aby nie sądzić pochopnie innych ludzi. Być może istniał jakiś powód tak długiej nieobecności młodego prawnika.

Uśmiechnęła się lekko do siebie i podeszła do drzwi.

- Cześć - powiedziała do mężczyzny stojącego za progiem. Był wyższy, niż sądziła. Musiała podnieść wzrok wysoko, by móc spojrzeć mu w oczy. - To ty jesteś pewnie John Davis. - Miał u niej plus, po twarzy nie przemknął mu nawet cień zdumienia na widok nieznajomej.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- A ty jesteś... - zawiesił głos.
- Ruth Mobley, przyjaciółka twojego wuja. - Otworzyła szeroko drzwi. - Wchodź do środka.
- Tutaj, tutaj, mój gagatku! - krzyknął Blake. - Niech no ci się przyjrzę. - Wziął okulary z nocnego stolika i założył je na nos. Kręcąc głową, przyglądał się młodzieńcowi. - Boże, co oni z tobą zrobili w tym mieście. Czy to siwe włosy? W twoim wieku? Wstyd. Ja do sześćdziesiątki nie miałem ani jednego!

John uśmiechnął się i podszedł uściskać wuja.

- Jak się miewasz, wujku Roscoe?

- Bywało lepiej, ale i do osiemdziesięciu lat można się przyzwyczaić. Chociaż najchętniej stałbym się twoim rówieśnikiem. Kiedy miałem trzydzieści sześć lat, kobiety kleiły się do mnie, jakbym był słojem miodu.

- Widzę, że mimo wszystko wciąż tryskasz humorem.

- Jasne, nie mam czasu na czarne myśli. ^T Gestem wskazał siostrzeńcowi miejsce na kanapie. - Siadaj, Johnny. Ruth, ty też. Chcę, żebyście się poznali.

Uprzejmy uśmiech znikł z twarzy Davisa, kiedy zwrócił się w stronę Ruth. Zmieszała się pod wpływem jego badawczego wzroku. Zawsze myślała, że nikt nie jest w stanie jej speszyć, nawet wzięty adwokat jeżdżący czarnym lincolnem, ale w tym mężczyźnie było coś, co przyprawiało ją o dreszcze.

- Niestety muszę już lecieć - powiedziała, starając się uniknąć wzroku Davisa.

- To miło, że dotrzymała pani towarzystwa wujowi do czasu mojego przyjazdu, panno Mobley - odezwał się oficjalnym tonem.

Świąteczna przepowiednia

85

- Nigdzie nie pójdziesz! - poderwał się nagle Roscoe. - Do diabła, chłopcze, zachowujesz się jak ostatni sztywniak. Ruth nie dotrzymywała mi towarzystwa, grała ze mną w warcaby. A ja ogrywałem ją na wszystkie strony.

Kobieta roześmiała się, a John spojrział na wuja. Co się tu działo? Wuj wcale nie wyglądał na umierającego, a co do tej Mobley... Zmierzył ją wzrokiem tak, jak oceniał swoich przeciwników w sądzie. Trzeba wiedzieć, kto stoi po drugiej stronie. Szybko rozgryzie, co tu jest grane.

- Siadajcie, oboje siadajcie! - powtórzył wuj ostro. - Denerwuje mnie, kiedy sterczycie, jakbyście mieli sztywne kolana.

Usiedli na przeciwległych końcach kanapy. John zauważył, że to ten sam mebel, który stał tu od trzydziestu lat. Czerwone róże na obiciu zbladły, poduszki zrobiły się nierówne ze starości... Nagle ogarnęła go nostalgia. Miał znowu osiem lat...

Wiejska atmosfera tej części stanu Missisipi zawsze miała na niego dziwny wpływ. A już sądził, że mieszkając przez lata w Seattle, wyzwolił się od bagażu wspomnień z dzieciństwa.

Musi mieć się na baczności. Nie może sobie teraz pozwolić na żadne sentymenty.

- Tak, teraz lepiej. - Roscoe Blake wstał z krzesła. -Przyniosę ciasteczka.

- Pomogę ci - zaproponowała Ruth, wstając.

- Siedź, siedź, dziewczyno, i zabawiaj mego siostrzeńca. Kiedy będę za stary, żeby pójść do własnej kuchni po domowej roboty ciasteczka, możecie mnie wrzucić do grobu i przysypać ziemią.

Ruszył do kuchni. Oboje odprowadzili go wzrokiem.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Gdy wyszedł, adwokat odwrócił się do Ruth. Nie da się ukryć, była atrakcyjna - świeża i jednocześnie bardzo kobieca. Typ dziewczyn, którym nie ufał.

- Nie chcę pani zatrzymywać, panno Moblej.

- Panie Davis... - Ruth splotła dłonie. Czowała, że się czerwieni. - Nie wiem, w jakim towarzystwie obraca się pan w Seattle, ale my tutaj, w Tupelo, jesteśmy przyzwyczajeni do pewnych form. - Uniosła głowę. - Mówiąc krótko, nie lubię, kiedy pokazuje mi się drzwi.

- A czy ja to zrobiłem? - Po twarzy Johna przemknął lekki uśmiech. Ma tupet, pomyślał.

- Owszem. A na dodatek, to nie pański dom.

- To prawda. To dom bezbronny starszego pana.

- Oby tylko wuj pana nie usłyszał.

- Wuj?

- Tak na niego mówię.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Zaskoczyło ją to pytanie. Gorączkowo myślała nad odpowiedzią. Spojrzała na Johna swoimi dużymi oczami. Były niebieskie, co zauważył już wcześniej. - Bo go lubię, oto dlaczego. „Pan Blake” brzmi zbyt oficjalnie, a my jesteśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi.

- A jak głęboka jest wasza przyjaźń?

- Czy sądzi pan, że... - Jej policzki zrobiły się purpurowe.

- A co mam myśleć? Jest pani młodą kobietą, bez zobowiązań, jak przypuszczam. A może ma pani cichego współnika?

Ruth zerwała się z kanapy. Cała się trzęsła z oburzenia. Nigdy dotychczas nie była tak wściekła.

- Panie Davis, jest pan najbardziej nikczemnym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. I pomyśleć, że... że czekałam na pana przyjazd.

- Co ja na to poradzę, że trudno mi uwierzyć w pani bezinteresowność? Dobrze wiem, na co stać niektóre osoby, a mój wuj ma całkiem okazały majątek.

- Nikczemny, to dla pana komplement. Brzydzę się panem, panie Davis, Chętnie zabrałabym ciastka, które specjalnie upiekłam na pana przyjazd, ale to zraniłoby wuję Roscoe. Nie mogę znieść myśli, że pan będzie je jadł.

- Jeśli to pani poprawi humor, zaręczam, że nie tknę ani jednego. - Miał ochotę uśmiechnąć się.

- Nic nie może poprawić mi teraz humoru. Niedobrze mi się robi, gdy pomyślę, że wuj Roscoe ma takiego siostrzeńca. - Ruth odwróciła się w stronę drzwi. - Proszę powiedzieć wujowi, że musiałam nagle wyjść. I niech się pan nie waży wspominać mu o swoich chorych podejrzeniach.

- Dobrze wiem, jak postępować z moim wujem, panno Mobley. To nie pani interes.

- Wprost przeciwnie. On jest moim przyjacielem. Jeszcze tu wrócę, może pan być tego pewny.

Wyprostowała się dumnie i wyszła. John podszedł do okna i obserwował, jak Ruth wsiada do swojego wysłużonego samochodu. Łatwo mógł sobie wyobrazić, że dla takiej kobiety wuj Roscoe był łakomym kąskiem. Samotny, stary, umierający, bezbronny. I bogaty.

Ale teraz, na szczęście, on tu jest i zadba, żeby nikt nie wykorzystywał wuję.

- A gdzie Ruth? - Staruszek stanął w drzwiach pokoju, trzymając w dłoniach tacę czekoladowych ciasteczek.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Musiała wrócić do siebie. Prosiła, żeby cię przeprosić.

- To do niej niepodobne, żeby wychodzić bez pożegnania.

John nie mógł znieść wyrazu zawodu na twarzy wuja, więc pospieszył z wyjaśnieniami.

- Jakieś pilne sprawy. Coś związanego ze świętami. Sam wiesz, jak bardzo zajęci są teraz ludzie.

- Aha. Myślałem, co kupić sobie na Gwiazdkę. Chciałbym szlafmycę. W nocy marznie mi trochę głowa.

- Dostaniesz ją ode mnie, wujku.

- Ciii... Nie mów tego głośno. Wiesz, że uwielbiam niespodzianki. - Roscoe postawił tacę na stole, a sam usiadł w fotelu. - Proszę, częstuj się. Są świetne, zjadłem już sześć w kuchni.

Faktycznie, wyglądały smakowicie - wyrośnięte, obficie posypane czekoladą i orzechami. John poczuł głód. Nic nie jadł, nie licząc okropnego posiłku w samolocie. Spojrzał żałośnie na ciastka.

- Nie, dziękuję. Nie jestem głodny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ruth nie zdążyła wyjechać z podwórka, a już czuła się winna. Pozwoliła się ponieść wzburzeniu. Boże, przecież ona jest tylko gościem w tym domu, a tak strasznie nagadała Davisowi. Zaczerwieniła się na wspomnienie swoich słów. Oj, niedobrze. Oczywiście, że swymi obrzydliwymi podejrzeniami co do jej intencji wobec kochanego wuja John Davis zasłużył sobie na ostre słowa, ale żeby zaraz go obrażać...

Teraz tylko jedno mogła zrobić - przeprosić go. Pomyślała, żeby od razu zawrócić i mieć to z głowy, ale zrobiło się późno. Roscoe wraz z siostrzeńcem pewnie zasiedli już do kolacji, a ją czekał stos klasówek do poprawienia. Poza tym, już prawie Gwiazdka, a przed nią jeszcze tyle pracy. Tak, poczeka do jutra z ponowną wizytą. Wcale nie ze strachu.

Kiedy przyjechała do swojego małego mieszkania na Church Road, już miała opracowany plan działania. Jutro sobota, idealny dzień, żeby pomóc wujowi Roscoe oprawić i ubrać choinkę. Przy tej okazji wyjaśnią sobie z Davisem dzisiejsze nieporozumienie.

John obudził się o świcie. Przetarł oczy. Wciąż był niezupełnie przytomny z powodu różnicy czasu między Seat-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

tle a Tupelo. Wstał i poszedł do sypialni wuja. Delikatnie otworzył drzwi. Staruszek spał na plecach z otwartymi ustami, pochrapując cicho. Jeszcze jedna noc za nim. John uśmiechnął się i zamknął drzwi. Najważniejsze było teraz dla niego spotkanie z lekarzem wuja. Musi wiedzieć, jak poważny jest jego stan. Wuj zbagatelizował wprawdzie sprawę poprzedniego wieczoru mówiąc, że to tylko małe kłopoty z sercem, ale John chciał znać prawdę.

Następnie zajmie się testamentem i sprawami prawnymi. Dla nikogo śmierć nie jest łatwa, ale skoro można wszystko zawczasu przygotować... A John nie bez powodu miał się za dobrego organizatora. Wrócił do siebie i ubrał się. Zamierzał właśnie zjeść śniadanie i zabrać się do pracy, gdy nagle usłyszał gruchanie gołębia. Zbliżył się do okna. W oddali ujrzał stodołę, która jakby przysiadła na wzgórzu. Gołąb znów się odezwał. John wrócił myślami do przeszłości. Znów miał dwanaście lat, leżał pod dachem stodoły, słoma łaskotała go w brzuch. Obserwował gołębie szukające ziaren zboża na klepisku.

Coś kazało mu wyjść z domu. Pod stopami czuł poranną rosę, na twarzy pierwsze poranne promyki słońca. Powietrze pachniało żyzną ziemią i świeżym sianem. Stare drzwi stodoły zaskrzypiały, kiedy je otwierał. Wszedł do środka. Światło przenikało przez krokwie dachu. Osioł wuja zary-czał Johnowi na powitanie.

- Dzień dobry, Henry - skinął głową i uśmiechnął się do zwierzaka. Zwykle zatrzymywał się, by go poklepać, dziś jednak coś innego zaprzętało mu głowę. Podeszedł do

Świąteczna przepowiednia

91

drabiny. Była stara, ale wciąż solidna i mocna. Szybko dostał się na poddasze. Kilka myszy uciekło z piskiem, para gołębi poderwała się do lotu.

Stawiał ostrożne kroki, a słoma chrzęściła mu pod nogami. W końcu położył się przy otworze, z którego roztaczał się widok na farmę wuja. Z tej odległości dom wydawał się mały i bardzo daleki.

Nawet potężne stuletnie dęby na podwórzu sprawiały wrażenie niepozornych.

To właśnie poddasze było miejscem, w którym oddawał się marzeniom jako dziecko. Przypomnił sobie teraz, że właśnie tak wyobrażał sobie wtedy niebo - miejsce, skąd można spoglądać w dół na ludzi małych jak mrówki. Ogarnęło go naraz wrażenie, że jego zmarła matka szybuje gdzieś ponad nim, obserwuje go i uśmiecha się do syna. A oto wuj, kochany wujek Roscoe ze skrzydłami u ramion udaje się do nieba, głośno wyrażając swą radość z tego powodu...

Otrząsnął się z rozmyślań, przywołał do porządku.

- Co za dziwactwa się mnie imają - powiedział głośno do siebie. Tu, na wsi stawał się stanowczo za bardzo sentymentalny.

Właśnie wstawał, kiedy zauważył samochód podjeżdżający pod dom wuja. Od razu rozpoznał auto. Należało do Ruth Mobley. Czego znowu chce ta dziewczyna? Przecież wczoraj wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie życzy sobie jej obecności.

Patrzył, jak wysiada z samochodu i idzie w stronę wejścia. Miała sprężysty krok, lekko poruszała biodrami, jej włosy lśniły w rannym słońcu. John poczuł ucisk w żołądku. Przypomnił sobie czasy, gdy miał dwadzieścia dzie-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

więc lat i był u progu kariery. Suzanne Cramer również tak chodziła, słońce tak samo rozświetlało jej włosy. Miała taką delikatną skórę. Była najbardziej urzekającą i pociągającą kobietą, jaką spotkał, nic więc dziwnego, że szaleńczo się w niej zakochał. Niestety, zbyt późno odkrył, że jej niewinność była tylko pozą, a miękkość oszustwem. Stanowiła przynętę, grała rolę płatnego informatora, którego zadaniem było przekazanie konkurencji informacjami, jakie zdobyła od niego w sprawie Matkinsa.

Odchrząknął. Zdał sobie sprawę, że trzyma coś w zaciśniętych kurczowo dłoniach. Wiecheć słomy. Odrzucił go ze złością. Odetchnął głęboko, by się uspokoić, po czym zszedł z poddasza. Kobieta taka jak Ruth Mobley, z tym swoim słodkim uśmieszkiem i niewinną gadką o przyjaźni... Nie, nie może jej zostawić z wujem sam na sam.

Zastał Ruth w kuchni. W pasie miała przewiązany fartuch, rękami zagniatała ciasto. Najwyraźniej nie usłyszała jego kroków, bo pochylona nad misą nuciła kolędę.

- ' Gzy zawsze przychodzi pani bez zaproszenia?

Przestraszona, aż podskoczyła. Odwróciła się do niego gwałtownie. Jej zaróżowione policzki były dokładnie takiego samego koloru jak sweter. Otarła twarz ręką.

- Wystraszyłeś mnie. - Uśmiechnęła się. Gdyby był to szczery uśmiech, można by nazwać go pięknym. Od czasu jednak, gdy poznał Suzanne, widział takie wystudiowane miny setki razy. - Nie słyszałam, jak wszedłeś, John.

A więc teraz jest dla niej Johnem... Zmienia taktykę.

- Nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

- Czy to przesłuchanie, mecenasie? - spytała, wciąż się uśmiechając.

Świąteczna przepowiednia

93

- Niech pani nie próbuje zmieniać tematu, panno Mobley.

- Mam klucz - odparła. - Kiedy chcę zrobić wujowi Roscoe niespodziankę, korzystam z niego. Dzisiaj rano pomyślałam sobie, że przygotowuję mu świeże bułeczki na śniadanie.

- Droga do portfela mężczyzny prowadzi przez jego żołądek, nieprawdaż?

Jej niebieskie oczy załśniły z gniewu. Starannie wytarła ręce w ścierkę i podeszła do niego. Zauważył, że Ruth ma na policzku ślad mąki. Siedem lat temu pochyliłby się i otarł go, ale dziś nie ruszył się z miejsca. Starał się nie czuć zapachu ciasta i miodu. Ona też pachniała czymś słodkim, stała bardzo blisko, widział wyraźnie jej usta, oczy, zgrabny nosek... Rozproszyło to jego uwagę.

- Żal mi ciebie, John - odezwała się, kiedy próbował zebrać myśli.

- Oszczędź sobie tego przedstawienia.

- Najwyraźniej nie wiesz, co to przyjaźń.

- Niech pani nie próbuje robić ze mnie głupca, panno Mobley. Gorzko się pani rozczaruje.

Już otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale zamilkła. Widział, że stara się opanować.

- Nie przyszłam tu kłócić się z tobą - powiedziała po chwili i spojrzała na niego wyczekująco, ale on nie zamierzał ułatwiać jej zadania. Patrzył na nią badawczym spojrzeniem, tym samym, dzięki któremu w sądzie zyskał przydomek Jastrząb. Spodobało mu się, że nie speszyła się. - Przyszłam z przeprosinami.

- Przyjmuję.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Ruth oczekiwała czegoś więcej. W czasie jazdy na farmę wmówiła sobie, że wczorajsze zachowanie Johna było spowodowane zmęczeniem. Spodziewała się, że dziś będzie wobec niej miły i grzeczny, tak jak mężczyźni, do towarzystwa których była przyzwyczajona. Pomyliła się jednak. John Davis był potworem.

Przez głowę przemknęła jej myśl, żeby wyjść i nie wracać do tego domu, dopóki on tu będzie. Ale to byłoby tchórzostwo z jej strony. Nie mogła też opuścić wujka Roscoe, zwłaszcza teraz, przed Gwiazdką. Potrzebowali się nawzajem.

Przyjrzała się uważnie stojącemu przed nią Davisowi. Wyglądał młodziej niż wczoraj. Może sprawiło to inne ubranie - zamiast garnituru miał na sobie džinsy i sweter. I te kruczoczarne włosy... Na skroniach dostrzegła kilka srebrnych pasm, które dodawały mu tylko uroku. Fryzurę miał nieco roztarganą, jak mały chłopiec, który właśnie dokazywał w lesie. Nagle zauważyła suche źdźbło trawy na jego swetrze. Uśmiechnęła się. John Davis nie oparł się pokusie zabawy na sianie.

Wyciągnęła rękę. Oczy Johna pociemniały, schwycił jej dłoń i przycisnął do piersi.

- Panno Mobley, wystarczają konwencjonalne przeprosiny. Nie biorą mnie takie gesty.

Dobry Boże, on myśli, że chciała go uwieść! Tu, w kuchni wuja Roscoe! Jakby nie dość było tego upokorzenia, Ruth poczuła dziwne ciepło ogarniające dłoń, wciąż spoczywającą w jego uścisku.

Chyba powinna ją wyrwać, ale nie miała siły.

- Ja... - Nie mogła z siebie wykrztusić ani słowa. W końcu wyszeptała: - Siano.

- Siano? - John gwałtownie puścił rękę dziewczyny, zdjął ze swetra źdźbło i wrzucił do kosza na śmieci. - Poszedłem odwiedzić osła - powiedział i wzruszył lekceważąco ramionami. Nie wiedział, dlaczego, ale czuł się zakłopotany faktem, że musi się przyznać do swojej wizyty w stodole.

- Ach, tak. - Rūth ponownie obrzuciła spojrzeniem jego rozczochrane włosy i roześmiała się. - A już myślałam, że przyznasz się do porannej zabawy na sianie.

Te słowa zaskoczyły Johna. O mały włos również zaczął by się śmiać. Przypomniał sobie jednak natychmiast przewrotne kobiece sztuczki. Tak dobrze je znał. Słodka Ruth z pewnością wiedziała, jak je stosować. Ale jego nie nabierze. Zaraz przywoła ją do porządku.

- Zabawa na sianie... Tak, to z pewnością pomogłoby mi pokonać zmęczenie. - Wyciągnął do niej rękę. - Zechce się pani do mnie przyłączyć?

Uśmiech znikł z twarzy Ruth, a Johnowi zrobiło się niemal przykro. Ale tylko przez chwilę. Już dawno nauczył się oddzielać uczucia od interesów.

Ruth tymczasem cofnęła się. Oparta o drewniane kuchenne krzesło patrzyła na adwokata szeroko otwartymi niebieskimi oczami. Jeśli to gra, pomyślał Davis, to jest w tym cholernie dobra.

- Żartujesz sobie - odezwała się.

- Przekonaj się. - Zrobił krok w jej stronę. Znalazł chyba świetny sposób na pozbycie się tej naciągaczki. Trzeba ją po prostu wystraszyć. - Czasem potrzebuję kobiety, a pani jest niczego sobie, panno Mobley. - Obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Jeszcze nie mówisz mi po imieniu, a już proponujesz coś takiego? - Prowokująco uniosła brodę.

- Imiona nie mają znaczenia. Uczy się tylko przyjemność.

Milczała przez chwilę. Oczy jej błyszczały.

- Mam na imię Ruth - odezwała się w końcu.

Brawo za odwagę, pomyślał. Najwidoczniej nie docenił Ruth Mobley. Niełatwo będzie się jej pozbyć. Zdenerwowało go to. Musi rozgryźć tę osóbkę o delikatnej naturze, niesamowicie silnej woli i wprost królewskiej godności.

- Ruth... - powtórzył cicho i przysunął się do niej. -Zanim pójdziemy na siano, powinniśmy odbyć próbę, nie sądzisz, Ruth? - Położył jej rękę na ramieniu, drugą ujął za podbródek.

Nie odsunęła się. Tylko drgnięcie warg zdradziło jej napięcie.

- Jeśli myślisz, że w ten sposób się mnie pozbędziesz, to się mylisz.

- Nigdy się nie mylę. Ani w stosunku do przeciwników w sądzie, ani w przypadku kobiet. - John pogładził dłonią jej policzek. Miała miękką skórę i ponętne usta, pachniała zniewalająco słodko.

Doprawdy trudno było się jej oprzeć.

Dotknął palcem ust dziewczyny. Rozchyliła wargi. John niemal zapomniał o swoim wyrachowaniu.

- Stworzymy niezły duet, Ruth - wyszeptał, lecz i na tę prowokację nie doczekał się odpowiedzi.

Usłyszał tylko jej głośny oddech. Serce zabiło mu gwałtownie. Dobry Boże, po wszystkim, co powiedział, sądził, że dawno już jej nie będzie, że czmychnie, wystraszy się, ucieknie. - Jesteś ła-

komym kąskiem - dodał, zupełnie już tracąc dystans do tego, co robi. - Starczy na śniadanie i lunch. Jego pocałunek był gwałtowny. Ruth wydała jęk protetsu, jej ciało zeszywniało, on nie przejął się tym jednak. Przecież w tym, co robił, nie było ani odrobiny uczucia. Nauczył się tego po romansie z Suzanne.

Jeszcze chwila i Ruth poddała mu się. Rozluźniła ciało, usta czule oddały pocałunek. Oho, plan działa, pomyślał. Wpił się jeszcze mocniej w jej wargi i... I nagle poczuł się ofiarą własnej taktyki. Obudziły się w nim długo skrywane tęsknoty. Zdał sobie sprawę, że jego palce błądzą w gęstwinie jedwabistych włosów Ruth. Jej nieodparty urok działał. Czy to nie ona panowała teraz nad sytuacją?

Ujęła w dłonie jego twarz i delikatnie odsunęła go od siebie. Spojrzała mu w oczy, a jej źrenice były jak dwie gwiazdy.

- W uroczy sposób przyjąłeś moje przeprosiny, John - powiedziała miękko - ale w tej chwili muszę przygotować śniadanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ruth pogratulowała sobie w myślach. To, że wciąż trzymała się na nogach, wydawało się cudem. Kolana trzęsły się jej jak galareta. W kuchni panowała całkowita cisza, zakłócana jedynie przez miarowe tykanie ściennego zegara. Dlaczego John milczy? Stała do niego tyłem. Całą uwagę skoncentrowała na cieście. Nie ma co, wpakowała się w niezłą kabałę. Sądziła, że zdoła zachować kontrolę nad sobą, lecz przeliczyła się, i to grubo.

Po co w ogóle tu przyjechała? Pewnie, chciała go przeprosić, ale czy nie oszukuje czasem samej siebie? Przecież kiedy ujrzała Johna dziś rano, myślała, że serce wyskoczy jej z piersi. A teraz jak wariatka ugniata ciasto, powstrzymując się całą siłą woli od tego, by znowu go pocałować. Boże, jak wspaniały był ten pocałunek! Najchętniej zaszyłaby się teraz w jakimś kącie i przeżywała raz jeszcze moment, kiedy znalazła się w ramionach Johna. O czym to świadczy, panno Mobley?

A o tym, że jesteś oszustką! Cały czas mówiła sobie, że pragnie spokojnego, wyrozumiałego i miłego mężczyzny, takiego jak jej ojciec. I oto poddaje się urokowi jakiegoś nieokrzesanego faceta, kiedy tylko ten bierze ją w objęcia. Nic dziwnego, że dotąd się z nikim nie zwią-

zała. Najwyraźniej szukała nie tam, gdzie trzeba. Widocznie pociągają ją pewni siebie, cyniczni karierowicze i tylko oni są w stanie dać jej rozkosz. Mało brakowało, a jęknęłaby głośno!

- Ruth, czy będziesz męczyła to ciasto cały dzień, czy może w końcu doczekamy się śniadania?

Aż wyprostowała się na dźwięk głosu Johna. Tak była zajęta swoimi myślami, że nie usłyszała, kiedy do niej podszedł. Stał za nią blisko. Stanowczo za blisko.

- Nie pomyślałam, że możesz być głodny. - Uśmiechnęła się przez ramię. Powinna dostać medal za mistrzostwo w ukrywaniu własnych uczuć. Może minęła się z powołaniem? Może powinna zostać aktorką? - No, ale mężczyzna, który wkłada tak dużo wysiłku w to, by zrobić wrażenie na niewinnej wiejskiej nauczycielce, musi dużo jeść.

- Nie nazwałbym cię niewinną.

Czyżby spuścił z tonu? To dobrze. W takim razie ma szanse wyjść z twarzą z tej niezręcznej sytuacji.

- Za moment bułeczki będą gotowe. Mógłbyś nakryć stół na... - spojrzała na niego - na trzy osoby?

John zdumiał się, z jaką łatwością wypełnia jej polecenia. Z Suzanne też tak było. Gdy patrzyła na niego swoimi wielkimi niewinnymi oczami, niczego nie potrafił jej odmówić.

Zaczął przeszukiwać szafki w poszukiwaniu talerzy. Przynajmniej miał co zrobić z rękami, inaczej wziąłby ją jeszcze raz w ramiona. Była niesamowita, umiała stopić jego obawy, dotrzeć do serca.

Jeszcze teraz czuł w skroniach pulsującą krew... Co się z nim działo?

Nie, niemożliwe, by wszystko to stało się za przyczyną

GWIAZDKA MIŁOŚCI

jednej kobiety. Z pewnością podziałał na niego urok farmy wuja.

A może ludzkie uczucia i pragnienia nie znikły w nim jeszcze? Trudno było mu pogodzić się z tą myślą.

Odwrócił się i spojrzał na Ruth. Nie była piękną, za którą oglądają się wszyscy mężczyźni. W jej twarzy nie było właściwie nic szczególnego - usta miała nieco za szerokie, lekko zadarty nos, a oczy—niebieskie jak u tysięcy innych kobiet. A jednak jej postać przykuwała uwagę. Kobieta emanowała jakimś wewnętrznym ciepłem, chciało się do niej podejść, dotknąć, przytulić...

No nie! Skąd mu przychodzą do głowy takie głupstwa? Przecież od dawna nie wierzy już w te cuda. Miłość, małżeństwo - wszystko to bzdury. Ojciec Johna opuścił jego matkę w dwa dni po urodzeniu się syna. Za mało dowodów? Proszę, weźmy wuja Roscoe. Nigdy się nie ożenił. Widać nie warto. Oprócz tego sam John często miał okazję bywać na nieprzyjemnych rozprawach rozwodowych. Napatrzył się. Wystarczy.

Owszem, Ruth Mobley mogła rozpaść jego ciało, ale z pewnością nie była w stanie zmienić jego poglądów.

Odwrócił od niej wzrok i zaczął ustawiać nakrycia.

- Nie wierzę własnym oczom. - Roscoe Blake stanął w drzwiach kuchni. John i Ruth odwrócili się w jego stronę, a wuj uśmiechnął się do nich serdecznie. - Muszę być dobrym człowiekiem, skoro Pan Bóg jest dla mnie tak łaskawy. Dwie osoby, które najbardziej kocham, czekają na mnie w mojej własnej kuchni. - Usiadł przy stole. - Kiedy śniadanie? Umieram z głodu.
- Jeszcze momencik. - Ruth odetchnęła z ulgą. Roscoe

101

wybawił ją z opresji. Nałożyła wujowi jajecznicę, dodała świeżutką bułeczkę i podała mu talerz. Sama usiadła obok.

John zajął miejsce po drugiej stronie stołu. Czuł się jak przestępca, któremu zawieszono wykonanie wyroku.

- Ruth wpadła na śniadanie - wyjaśnił.

- Widzę, synu. - Staruszek mrugnął do Ruth.

John zauważył to mrugnięcie. Zaniepokoiło go nieco, lecz zamiast analizować zachowanie wuja, skoncentrował się całkowicie na jedzeniu. Byle skończyć to wspólne śniadanko. Potem panna Mobley sobie pójdzie, a on już się postara, żeby więcej nie wróciła. Stanowiła zagrożenie nie tylko dla wuja Roscoe, ale i dla niego.

- Bułeczkę, Johnny? - Ruth wyciągnęła w jego stronę półmisek. Uśmiechała się przy tym anielsko. Wziął trzy. Wymamrotał pod nosem zdawkowe „dziękuję” i znowu zamilkł. Niech sobie myśli o nim, co chce. Niech uzna go za skończonego gbura i odludka. Przynajmniej nie będzie musiał jej widywać. Podczas gdy John oddawał się ponurym rozmyśleniom, Ruth i wuj Roscoe wesoło gawędzili.

- Johnny... Johnny! - Głos wuja wytrącił go z zadumy. Podniósł głowę i ujrzał, że oboje patrzą na niego.

- Coś mówiłeś, wujku?

- Powiedziałem, że Ruth przyjechała, żeby pomóc nam wybrać choinkę i ją przystroić. Czy to nie miłe?

- Dziękuję, Ruth, ale... poradzimy sobie sami. - Ze względu na wuja John starał się, by odmowa zabrzmiała jaknajgrzeczniej.

- Robiłam to przez ostatnie trzy lata. To już prawie tradycja.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Ale z ciebie uparciuch, John. - Roscoe wstał i spojrzał na siostrzeńca. - Hej, wy dwoje, jazda do stodoły po Henry'ego! A ja idę po sweter.

- Wuju, nie sądzę, żeby... - zaprotestował John, ale staruszek zdążył już wyjść.

Ruth zaczęła zbierać talerze ze stołu.

- John, jeśli nie chcesz jechać, rozumiem. Musisz być wykończony po długiej podróży.

- Co mnie męczy, to przebywanie z dwojgiem tak upartych ludzi jak wy. Wuja Roscoe tłumaczy wiek, ale ty?

Odwróciła się do niego. Miała ochotę cisnąć o podłogę porcelanowym talerzem, który trzymała w dłoni, ale nie na próżno matka wbijała jej do głowy zasady dobrego wychowania. Mówiła jej też o mężczyznach, ale musiały to być marne lekcje, skoro wystarczyło kilka chwil, aby Ruth niemal bez reszty uległa urokowi Johna Davisa. Boże, pomóż mi się z tym uporać, poprosiła w myślach.

- To miłość - odpowiedziała. - Kocham twojego wuja, Johnny.

Adwokat poczuł się nieswojo wobec tak szczerego i bezpośredniego wyznania. Czy to możliwe, żeby ta dziewczyna naprawdę była tak dobra i bezinteresowna? Do licha, przecież jeszcze chwila, a jej uwierzy. Czyżby instynkt samozachowawczy wykształcony w Seattle nie działał w Missisipi?

- Ale-zająknął się-większość ludzi spędza Boże Narodzenie ze swymi rodzinami...

- Nie mam rodziny - odparła i nagle posmutniała. Serce Johna ścisnęło się na ten widok. Zapragnął wziąć

ją w ramiona i pocieszyć. Skąd u niego takie uczucia?

Świąteczna przepowiednia

103

- Miałam rodzinę - odezwała się znowu Ruth. - Wspaniała. Ale mama zginęła w wypadku samochodowym, gdy miałam dwadzieścia trzy lata. Tato zmarł wkrótce po tym. Chorował, w końcu zabiły go powikłania po zapaleniu płuc.

- Przykro mi. Naprawdę.

Ruth spojrzała na niego. Powiedział to szczerze. To chyba pierwsze miłe słowa, jakie od niego usłyszała.

- Hej... - Uśmiechnęła się. - Rany, co my robimy? Przecież mieliśmy zaprząć Henry'ego do wozu! - Wyciągnęła rękę. - Chodźmy!

Poprowadziła go za sobą do stodoły. John sam już nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony chciał się pozbyć Ruth, ale z drugiej - niczego bardziej nie pragnął, niż wziąć ją znowu w ramiona. Stodoła jawiła mu się jako miejsce ze wszech miar niebezpieczne.

Henry zaryczał na powitanie, jeszcze zanim rozwarły się wrota, a kiedy weszli do środka, Ruth czule przemówiła do osła.

- Jak się masz, staruszkule? Tęskniłeś za mną? - Pieszczotliwie targała zwierzę za uszy. - Popatrz na siebie. Robisz się gruby jak baryłka. Oj, Henry, przydałaby ci się dieta.

- Dziwne. On zwykle nie toleruje obcych - odezwał się John.

- Obcych? Przecież jestem jego starą znajomą. - Uśmiechnęła się. Z zaróżowionymi policzkami wyglądała niezwykle świeżo i apetycznie. Promienie słońca wpadające przez szpary w dachu oświetlały jej twarz.

John zacisnął dłoń na uprzęży osła, która wisiała na

GWIAZDKA MIŁOŚCI

ścianie boksu. Jego serce i zdrowy rozsądek wciąż toczyły ze sobą walkę. Nie miał pojęcia, któremu ulec.

- A więc... i wuj, i Henry ulegli twojemu czarowi.

- Mecenasiu, czyżby oskarżał mnie pan o uprawianie czarnej magii? - Uśmiechnęła się, chcąc dodać sobie pewności. Jednak widząc, jak intensywnym, przenikliwym wzrokiem wpatruje się w nią John, nie była w stanie zachować spokoju. Czuła serce podchodzące do gardła, usta, nagle suche i spieczone... Boże, co ten mężczyzna zamierza zrobić?

Spojrzała w górę, na poddasze, skąd dobiegał ciężki, intensywny zapach siana. John powędrował za jej wzrokiem.

- Nie obawiaj się. Dawno porzuciłem myśl o igraszkach na sianie.

Zaczerwieniła się. Przejrzał ją.

- Niczego się nie obawiam - wyszeptała, oblizując nerwowo usta.

Niech diabli porwą te niebieskie oczy!, pomyślał John. Jeszcze chwila, a straci panowanie nad sobą. Wiedział, że nie powinien tego robić. Mimo to uczynił dwa kroki w jej stronę. Poczłł słodki, podniecający zapach kobiecego ciała.

To tylko kobieta, taka jak wszystkie, wmawiał sobie uparcie, ale z marnym skutkiem. W tajemniczy sposób Ruth Mobley dowodziła mu swojej wyjątkowości. Jej obecność kazała mu znów wierzyć w miłość, czułość i prawdę.

Dosyć! Nie da się uwieść, otumanić, ogłupić! Kiedyś padł już przecież ofiarą takich diabelskich sztuczek.

Przerzucił uprząż Henry'ego przez barierkę boksu i odwrócił się do Ruth z zimnym, wyzywającym spojrzeniem.

105

- A może żal ci straconej okazji? - spytał ostro. Podskoczyła na dźwięk jego głosu. Uniosła rękę, chcąc wymierzyć mu policzek. John tylko na to czekał. Już czuł piekący ból na twarzy. Ten gest potwierdziłby jego podejrzenia co do osoby tego rzekomego niewiniątka. Zdemaskowałby ją. Nieoczekiwanie dłoń Ruth zetknęła się z jego policzkiem w geście niemal pieszczotliwym. Taki dotyk mają tylko anioły.

- Och, Johnny... Wyobrażam sobie twój ból.

- Ból? - Całkowicie zaskoczyła go tym stwierdzeniem. Włożył rękę do kieszeni.

- Tak. Rozumiem, czemu tak się zachowujesz. - Palcami gładziła go po policzku. - Wuj Roscoe opowiedział mi legendę o królikach... i to, że słyszał ich pieśń. - Objęła go rękoma w pasie. - Żal mi cię, Johnny. Tak bardzo mi cię żal - powiedziała miękko i położyła głowę na jego piersi. Serce zabiło mu tak gwałtownie, że na pewno to usłyszała. Bez wątpienia, pomyślał, Ruth Mobley jest mistrzynią kobiecych sztuczek.

A on broni się przed nią już tylko resztkami sił.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Roscoe Blake zatrzymał się przy drzwiach stodoły, z trudem łapiąc oddech. Niestety, nawet krótkie przejście przez podwórze dawało się we znaki jego sercu. Zamrugał oczami, próbując przyzwyczać wzrok do półmroku panującego we wnętrzu, a to, co zobaczył po chwili, sprawiło, że niemal podskoczył z radości - Ruth i John stali blisko siebie. Dziewczyna złożyła głowę na piersi jego siostrzeńca. Nie, stary Roscoe nie bawił się w swata. Nigdy nie był przekonany do instytucji małżeństwa. Ten łajdak, za którego wyszła jego siostra, traktował ją jak szmatę. On sam nigdy nie znalazł **właściwej** kobiety. Jednak Ruth i John to zupełnie inna para kaloszy. Siostrzeńca traktował niemal jak syna, Ruth jak córkę. I nie znał dwóch wspanialszych osób na świecie niż oni. Jeśli pokochają się, czyż nie będzie to cudowne zrządzenie losu? A skoro już przyszło mu to do głowy, mógłby przecież trochę pomóc przebiegowi wypadków. Teraz musi dyskretnie się wycofać, niech działa natura...

Na palcach wszedł do stodoły i bezszelestnie przysiadł na niewielkiej przewróconej beczce. Dłoń Johna delikatnie dotknęła czubka głowy Ruth. Zaraz jednak cofnął rękę, jakby poraził go prąd.

107

- Nie, Ruth - westchnął ciężko.

- Co nie? - Uniosła głowę.

John uwolnił się z jej objęć i odsunął.

- Nie potrzebuję twojego fałszywego współczucia.

- Fałszywego? Czemu miałabym udawać?

- Czemu? Bo jesteś wspaniałą aktorką. - Odwrócił się raptownie od niej, z rozmachem otworzył drzwi boksu i sięgnął po lejce osła. Henry wcisnął się w róg, przewrócił oczami i zaryczał.

Nadzieje Roscoe'a uleciały. Nawet Henry widzi, jakiego bałwana robi z siebie jego siostrzeniec. Wstał i ruszył w stronę boksu.

- Mam nadzieję, Johnny, że staruszek Henry wymierzy ci solidnego kopniaka w sam środek siedzenia!

- zawołał wesoło.

John i Ruth spojrzeli na wuja wzrokiem dzieci przyłapanych na podkradaniu ciasteczek.

- Gdybym miał twoje lata - mówił dalej Roscoe, podchodząc do nich bliżej - dawno już baraszkowałbym na sianie z tak ładną dziewczyną. Tym bardziej, że sama dała ci do tego okazję. -

Staruszek spojrzał na Ruth, mrużąc oczy. - Spodobałoby ci się to, prawda?

- Ależ wujku Roscoe! - oburzyła się.

- Jesteś niedelikatny, wuju - odezwał się John i spojrzał ostro na Ruth.

Zrobiło się jej gorąco ze wstydu. Odwróciła się. Nie chciała, by Davis widział jej twarz. Oczywiście, trudno było oszukiwać siebie i twierdzić, że nie kusila jej perspektywa wspólnej zabawy na pachnącym sianie. Nie mogła się sobie nadziwić. John Davis zaintrygował ją, zafascyno-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

wał i... uwiódł. Nieważne, że cały świat miał za swojego wroga, że nigdy się nie śmiał, nie dbał o maniery, a już najmniej o jej godność. Oczarował ją i już, a ona, z każdą chwilą ulegając coraz bardziej jego urokowi, czuła się tak, jakby zdradzała swego ojca, który był dla niej dotąd ideałem mężczyzny.

- Poczekam na zewnątrz, a wy zaprzęgnijcie Henry'e-go - powiedziała i skierowała się do wyjścia.

Wracaj do siebie, Ruth Mobley, dodała w myślach. Wracaj, póki nie jest jeszcze za późno...

Chłodny grudniowy wiatr owionął jej twarz. Chciała odejść, lecz poczucie obowiązku nie pozwoliło jej ruszyć się z miejsca. W końcu przyjechała tutaj, by pomóc ubrać choinkę i zrobi to. Zrobi, nie bacząc na zagrożenia, jakich może się spodziewać w towarzystwie Johna Davisa.

- Gotowe. - Usłyszała obok siebie jego głos.

- Świetnie. Jedźmy - odparła, odwracając wzrok. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Może zachwycający, zimowy krajobraz przywróci jej zdolność logicznego myślenia.

Ruszyli przez zaśnieżone pola. Ruth i John szli po przeciwnych stronach wozu, konsekwentnie unikając swego wzroku. Wuj Roscoe, jakby nigdy nic, prowadził żywą rozmowę z Henrym.

- Co sądzisz o naszych papużkach-nierozłączkach, Henry? Pasują do siebie, prawda? Jak zobaczyłem ich razem, od razu poczułem, że coś się święci... Ale popatrz, teraz zachowują się, jakby się w ogóle nie znali. Ech, życie jest za krótkie, by tak się męczyć na własne życzenie... Powiedz, co oni knują?

109

- Jediną osobą, która coś tu knuje, jesteś ty, wuju. - Zwykle Johna śmieszyły komentarze staruszka, ale teraz nie widział w nich nic zabawnego.
- John ma rację - Ruth wzięła jego stronę. - Powinieneś się wstydzić własnych słów, wujku.
- Ani mi się śni. Wstydzę się jedynie za mojego siostrzeńca. Kiedy miałem jego lata, nie przepuszczałem takim turkaweczkom jak ty! No powiedz, Henry, nie mam racji?
- Osiół zatrzymał się pośrodku drogi i odwrócił łeb w stronę pana. Zaryczał głośno.
- Widzicie, zgadza się ze mną. - Roscoe potrząsnął lejcami i Henry ponownie ruszył. - Bóg daje zwierzętom głos raz do roku, w Wigilię. A one zawsze mówią prawdę.
- Ruth i John spojrzeli po sobie. Przez całą drogę nie odzywali się już więcej.
- Gdy znaleźli się w lesie, dziewczyna dość prędko znalazła trzy idealne, według niej, drzewka. Każde z nich nadawało się do wykopania, załadowania do jutowego worka i postawienia w domu. Zachwalała je z taką gorliwością, że John domyślił się, że i ona chciałaby jak najprędzej zakończyć ten spacer.
- Wujowi nie podobało się jednak żadne ze wskazanych drzew. Pierwsze było zbyt drobne, drugie nie dosyć zielone, a trzecie - „bez charakteru”, cokolwiek miało to znaczyć. John pokazał mu kolejne świerki, wszystkie śliczne jak z obrazka. Roscoe Blake nadal jednak kręcił nosem.
- Po godzinie błądzenia po lesie John zdenerwował się wreszcie.
- Dosyć tego! Nie bawią mnie już twoje gierki, wuju.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Bierzemy pierwsze z brzegu drzewko i wracamy do domu. W takim stanie jak twój należy dbać o siebie. Musisz wypocząć. - Wziął szpadel z wozu i podszedł do małego cedru.

Wysilek, jaki musiał włożyć w kopanie, podział na niego oczyszczające. Od dawna już chciał dać upust swojej wściekłości, a teraz, dzierżąc w dłoniach ciężki szpadel, wreszcie miał ku temu okazję. Nie, nie był zły na wuja, nie chodziło nawet o Ruth. Był wkurzony na siebie. Gdzie się podział ten chłodny, opanowany i pewny siebie prawnik z Seattle? Tutaj, na Południu, nie był w stanie panować nawet nad swoim osiemdziesięcioletnim wujem!

Gdy znaleźli się z powrotem przed starą stodołą, nastrój Johna poprawił się nieco. Właściwie był niemal wesoły. Wysilek fizyczny i słońce tak go rozgrzały, że zdjął sweter, by lekki wiatr mógł chłodzić jego rozpalone ciało. Ukradkiem obserwował Ruth. Jej również dobrze zrobił ten spacer. Wyglądała świeżo, zdrowo i... niesamowicie pociągająco. Na szczęście John odzyskał już panowanie nad swoimi zmysłami.

- Ustawię drzewko. Będziecie mogli zacząć je dekorować, podczas gdy ja oporządczę Henry'ego.

Roscoe nie zaprotestował, Ruth również milczała. Zadowolony z siebie John wniósł cedr do mieszkania. W szafce w korytarzu wuj trzymał duże czerwone wiadro na choinkę. Mężczyzna delikatnie wstawił doń drzewko, starając się nie połamać korzeni, gdyż po świętach, zgodnie z tradycją, cedr miał wrócić do lasu.

- W porządku, gotowe - oznajmił i otrzepał ręce. - Można dekorować.

111

- Jestem skonany - odezwał się wuj. Siedział w swoim fotelu, dłoń przyłożył do czoła.
 - Wujku Roscoe, co się stało? - zapytała troskliwie Ruth i podbiegła do staruszka.
 - Po prostu muszę chwilę odpocząć. Pójdę się położyć. Myślę, że poradzicie sobie beze mnie. - Zerknął na siostrzeńca przez palce. John miał minę, jakby wypił szklanekę soku z cytryny. Roscoe zagryzł usta, żeby powstrzymać się od śmiechu.
 - Pozwól, że cię zaprowadzę. - John podniósł wuja z fotela i zaprowadził do sypialni. Pomógł ułożyć się na łóżku i zdjął mu buty. - Czy mam zadzwonić po lekarza?
 - To nie serce, Johnny, to wiek. Idźcie, udekorujcie choinkę. Przyda się wam trochę zabawy.
 - Powiedz, wujku, czy ty coś knujesz? Jeśli okaże się, że tak, nie ujdzie ci to na sucho.
 - Jak możesz podejrzywać mnie o jakieś nieczne myśli? Zwłaszcza teraz, przed Bożym Narodzeniem? Zachowuję się najlepiej, jak umiem, by zasłużyć na swoją szlafmycę. John wygładził pościel i poklepał wuja po ręce.
 - Przepraszam. To był męczący dzień. Odpocznij trochę.
 - Dziękuję ci, synu. Tylko nie zepsuj mi choinki! - zawołał jeszcze, gdy John był już przy drzwiach. - Ruth pokaże ci, jak zawiesić bombki.
- W salonie Ruth z niepokojem czekała na pojawienie się Johna.
- Jak on się czuje? - zapytała.
 - Jest zmęczony, ale poza tym chyba wszystko w porządku.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- To dobrze. - Spojrzała na drzewko. - Przyniosę bombki.

- Nie musisz zostawać, jeśli nie chcesz. Poradzę sobie sam.

Ruth poczuła iskierkę nadziei. Nie błaga jej, co prawda, żeby została, ale i nie wyrzuca. Zachowuje się lepiej niż rano, więc może warto mieć nadzieję? Ale nadzieję na co?

- Chcę zostać - oznajmiła i spojrzała mu prosto w oczy. Od razu zakreśliło jej się w głowie. - To znaczy... Zawsze pomagam wujowi ubierać choinkę. Od sześciu lat.

- Ale przecież ja umiem powiesić bombki.

- Naprawdę? - spytała, mając wyschnięte gardło. Cała płonęła. To raczej ona powinna położyć się do łóżka. Stała jej przed oczami obraz siebie leżącej w pościeli. Jest naga, John obok niej. Dżinsy ciasno przylegają mu do bioder, wilgotna koszulka opina wspaniale umięśnioną klatkę piersiową. Zerknęła na jego tors. Faktycznie, niezły.

- Oczywiście - odparł John i postąpił krok w jej stronę. Przez chwilę myślała, że chce jej dotknąć, zatrzymał się jednak przy bujanym fotelu. - Ruth - odezwał się cichym głosem - może moje zachowanie wzbudziło w tobie wątpliwości, ale urodziłem się w normalnej rodzinie. Przynajmniej taka była przez dwa dni.

Przez jego twarz przebiegł grymas. Nie była pewna, czy to bolesne wspomnienia tak nagle odmieniły jego rysy, czy też to złożone jej nieoczekiwane wyznanie - tak zaskakująco spokojne i szczere.

- Dwa dni? Co się potem stało? - Patrzył gdzieś poza nią. - Odezwij się, Johnny... Co się stało?

Nagle uśmiechnął się, ale nie był to uśmiech radości.

113

- Dobrze, Ruth, rób co chcesz. Zostań, idź, bylebyś tylko nie przeszkadzała wujowi. Odpoczywa. -
Wyszedł z pokoju, nawet na nią nie spojrzawszy. Usłyszała tylko trzaśnięcie frontowych drzwi.

- Johnny! - zawołała. - Johnny, zaczekaj!

Pobiegła za nim, ale John prowadził już Henry'ego do stajni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ruth z trudem powstrzymywała łzy.

- Wspaniały wieczór... - wyszeptała do siebie i uśmiechnęła się gorzko. Ten dzień zapowiadał się tak pięknie, a teraz? Wuj leży w łóżku, zmęczony swoją nieudaną intrygą, Johnny poszedł do stodoły i prawdopodobnie obmyśla jakąś straszną zemstę, a ona została sama z choinką do ubrania.

Oszczędziłaby sobie tych przykrości, gdyby została w domu. Siedziałyby teraz w swoim przytulnym mieszkanku, pakowałyby prezenty lub robiła czekoladowe karmelki.

Z drugiej strony, gdyby została w domu, nigdy nie dowiedziałyby się, jak to jest być obejmowaną przez Johna. Ciekawe, jak długo zostanie w stodole? Czy pospieszy się, aby spędzić z nią jeszcze chwilę? Czy dotknie jej znów?

Spojrzała na pusty pokój.

- Ruth Mobley - powiedziała do siebie tak, jak mówiła do uczniów. - To, że czegoś chcesz, nie ułatwia jeszcze sprawy. Ubieraj choinkę i jazda do domu!

Zdjęła z górnej półki szafy pudło z ozdobami i zaczęła oddzielać lampki od reszty świecidełek. Kiedy skończyła, poczuła się znacznie lepiej. Praca zawsze tak na nią działała.

Świąteczna przepowiednia

115

Johna wciąż nie było. Jak długo można wypręgać osła? Nie, nie będzie o tym myśleć. Pójdzie do kuchni zrobić sobie herbatę, a potem dokończy ubierać drzewko.

Tymczasem John zdjął uprząż z osła i wyczyścił spocone zwierzę. Choć czynności te celowo wykonywał wolniej niż zwykle, nie zabrały mu zbyt wiele czasu. Ruth pewnie jeszcze nie odjechała. Czy stoi teraz przed choinką z naręczem błyskotek? Mógł się o tym przekonać na dwa sposoby: po prostu wrócić do domu albo... Wiedział, że to czyste tchórzostwo, ale zdecydował się wspiać na poddasze.

Z góry spojrział w stronę domu. Samochód Ruth wciąż stał na podwórzu. Czekał tak na ciepłym sianie dwadzieścia minut, ale kobieta wciąż nie wychodziła. Wreszcie podniósł się i otrzepał dzinsy ze słomy. Co on wyprawia? Dorosły mężczyzna, a chowa się w stajni. Gdyby któryś z jego współników z firmy zobaczył go teraz, umarłby ze śmiechu lub przysłał po niego facetów z kaftanem bezpieczeństwa.

Dość tego! Musi jak najprędzej wrócić do domu i skończyć tę idiotyczną historię.

Kiedy wszedł do pokoju, Ruth pochylała się nad pudłem z zabawkami. Zmieszał się na ten widok, ale tylko na chwilę.

- Myślałem, że już skończyłaś.

Odwróciła się. Odgarnęła z czoła niesforny kosmyk włosów. Wyglądała teraz tak uroczo, że John zaczął żałować, iż nie został w stajni.

- Nie mogę znaleźć gwiazdy.

- Słucham?

- Wiem, że powinna tu być. Jestem pewna, że ją widziałam.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

John zdusił w sobie chęć przyłączenia się do poszu- ' kiwań.

- Choinka wygląda wspaniale - powiedział tylko. Mówił szczerze: jasne lampki, łańcuchy i błyszczące ozdoby zmieniły cedrowe drzewko nie do poznania. Ruth najwyraźniej miała dar przekształcania rzeczy zwykłych w wyjątkowe. - Jest tak piękna, że nie potrzeba jej gwiazdy.

- Każda choinka musi mieć gwiazdę. - Znowu zaczęła grzebać w tekturowym pudle. Jednak robiła to tylko po to, by ukryć swoje zmieszanie. Jej ręce same rwały się do Johna. Odgadła, że leżał na sianie, źdźbła słomy przyczepiły mu się do spodni.

- Ruth. - Usłyszała, ale nie odwróciła się. - Ruth, spójrz na mnie. - Tym razem głos Johna zabrzmiał ostro. Niechętnie spełniła jego polecenie. - Drzewko jest już ubrane.

- Czy to oznacza, że mam sobie iść?

- Zrozum to, jak chcesz.

Zamilkł. Nie miał zamiaru wyjawiać jej prawdziwego **powodu**, dla którego chciał, żeby sobie poszła.

- Ale ja nie wiem, jak mam to rozumieć. Nie wiem, o co ci chodzi. Staralam się z tobą zaprzyjaźnić - powiedziała. - Przeprosiłam cię. Upiekłam ciasteczka, przygotowałam śniadanie, poświęciłam sobotnie przedpołudnie, by tu przyjechać i ubrać wam choinkę...

- Już nie musisz się więcej trudzić. Sam zajmę się wujem.

- Chętnie pomogę.

- W takim razie - westchnął - czy czek na pięćset dolarów wystarczy?

- Pięćset dolarów? Chcesz się mnie pozbyć, dając mi pięćset dolarów?

- Chcesz więcej?
- Boże, kim ty jesteś? - Zacisnęła dłonie w pięści.
- Człowiekiem patrzącym realnie na świat.

Ruth odwróciła się. Zrobiła po pokoju kilka nerwowych kroków. Wreszcie stanęła przed Johnem i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jak śmiesz mnie tak traktować?! Jak śmiesz wyrzucać mnie z tego domu?! Jesteś potworem! Tak, teraz żałuję każdego życzliwego gestu... każdego ciastka, które dla ciebie upiekłam...

- Dla mnie?

- Dla... dla wujka Roscoe - poprawiła się szybko. Zaczynała tracić rezon. Była na niego wściekła, a zarazem tak bardzo pragnęła go dotknąć. Jej serce rwało się do Johna. Wiele by dała, by wiedzieć, jakie są przyczyny jego odpychającej postawy.

Znów spojrzała mu w oczy, śmiało, prowokująco, odważnie. Ani drgnął.

- Dobrze - rzuciła krótko. - Będziesz miał choinkę bez gwiazdy. Idę do domu.

- Krzyżyk na drogę.

- Ale nie ciesz się, ja wrócę.

- Nie mam wątpliwości. Czy to mój sprzeciw tak cię napędza do działania?

- Nie, wyzwanie.

- Nie radzę ci ze mną zaczynać, Ruth. Nigdy nie przegrywam.

- Nie bądź zarozumiały. To się okaże. Aha, i daj mi Henry'ego.

- Osła?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Co roku jest gwiazdą szopki, którą wystawia moja klasa. Ciężko jest zmusić go do występu, ale warto spróbować. Do widzenia, John. Do zobaczenia. - Pożegnała go beztróskim uśmiechem.

- Po moim trupie - wymruczał, kiedy już wyszła. Za moment usłyszał warkot silnika.

Ruth jest szalona, pomyślał. Szalona i... zachwycająca. Niektóre kobiety stawały się brzydkie w złości. Czerwieniły im się nosy, dostawały plam na twarzy. Inne zaczynały płakać. Ruth, gniewając się, stawała się jeszcze piękniejsza.

Usiadł w bujanym fotelu wuja, położył głowę na oparciu. Czuł się wyczerpany i wewnętrznie pusty. Wobec Ruth zachowywał się karygodnie i był tego świadomy. A przecież naprawdę nie jest taki. Czy jednak mógłby zniechęcić ją do siebie w inny sposób? Zresztą, i ten nie okazał się skuteczny - Ruth zapowiedziała, że wróci. Po osła.

Odetchnął głęboko. Poczul delikatny zapach dymu z cygara. Natychmiast ruszył do sypialni wuja. Staruszek siedział na środku łóżka, przykryty po szyję, i zrozbrajająco niewinną miną palił duże cygaro.

- Wujku, przecież wiesz, że nie wolno ci palić.

- Bzdury. Nie pozwalają człowiekowi już na żadne przyjemności. - Roscoe Blake wyjął cygaro z ust i wyciągnął w stronę siostrzeńca. - No dobrze, proszę.

John pomyślał, że wuj podejrzenie łatwo się poddaje. Usiadł obok i wziął cygaro.

- O co ci chodziło? - spytał, gasząc je w popielniczkę.

- Dlaczego sądzisz, że czegoś chciałem?

- Masz to wypisane na twarzy.

119

- Johnny, nie jesteś w sędzie, ale w mojej sypialni. -Zamknął oczy i oparł się o poduszki.

John poprawił kołdrę i miał już wyjść, gdy instynkt podpowiedział mu, że coś jest nie tak. Jednym ruchem odkrył kołdrę. Przy nogach wuja leżała gwiazda, której bezskutecznie szukała Ruth.

- Widzę, że nie próżnowałeś, wuju.

- A jakże. Gdyby nie ja, Ruth wyszłaby, zanim wróciłbyś ze stajni - zachichotał. - Zwinąłem gwiazdę, kiedy poszła do kuchni.

- Wuju, masz odpoczywać, a nie wtrącać nos w nie swoje sprawy.

- Ale to-jest o wiele zabawniejsze. - Roscoe usiadł na łóżku. - Dlaczego ona już wyszła? Znowu się pokłóciliście?

- Nigdy się nie kłóczę, wuju.

- Pewnie, pewnie.

Choć John wiedział, że wuj bez entuzjazmu przyjmie jego wyjaśnienia, postanowił wyjaśnić mu swoje postępowanie.

- Po prostu nie zgadzamy się w pewnej kwestii... - zaczął.

- To znaczy?

John, zanim odpowiedział, pomyślał o dzisiejszym zajściu. Nieporadne próby ujarznienia drobnej i niepozornej Ruth wydały mu się teraz śmieszne. Oto on, John Davis, nieustraszony adwokat!

Roześmiał się. Zaraził śmiechem wuja. Po chwili łzy potoczyły się po policzkach staruszka.

- O, już czuję się lepiej. Powiedz mi tylko Johnny, z czego tak się śmieliśmy.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Z Ruth Mobley. Biedaczka wierzy, że ze mną wygra.
- A o co gracie?
- O Henry'ego. Chce go do szopki noworocznej.
- Ico?
- Odmówię jej. Przy twoim zdrowiu, nie powinieneś kłopotać się o dostarczenie osła na występ.
- Henry obrazi się na śmierć. Uwielbia te szopki. Co roku wyczekuje na spotkanie z dziećmi.
- Ależ, wuju, osły nie są zdolne do takich myśli. Henry nawet nie wie, że zbliża się Gwiazdka.
- Niechby ciebie tylko usłyszał! Może obmyślić okropną zemstę.
- Poradzę sobie z nim. A teraz przygotuję lunch. Potem zabiorę się za dokumenty twojej farmy. Nie chcę, żebyś się martwił o jakiejkolwiek sprawy prawne.

Idąc za siostrzeńcem do kuchni, Roscoe Blake myślał intensywnie. Wizja Ruth i Johna tworzących szczęśliwą parę tak bardzo przypadła mu do gustu, że nie chciał z niej zbyt łatwo rezygnować. Musi coś wykombinować, póki jeszcze może. Te głupie króliki pewnie pomyliły go z którymś z sąsiadów. A może w ogóle ich nie było? Przecież jest już stary i ma kłopoty ze słuchem. Jak nic robi z igły widły. W czasie lunchu dopracował swój plan i gdy po jedzeniu John zaproponował wspólne przejrzanie dokumentów, skrzywił się i zaprotestował gwałtownie.

- To takie nudne, Johnny, zmusza mnie do myślenia o śmierci. Odłóżmy to na później.
- Przepraszam, wuju. Oczywiście, że możemy zająć się tym kiedy indziej.

121

Roscoe promieniał. Siostrzeniec nie wyczuł żadnego podstępu.

- Johnny, chciałbym, żebyś pojechał kupić prezenty świąteczne. Przygotowałem już listę osób, którym chciałbym coś podarować.

John zgodził się i kilka minut później, już przebrany, ruszył swym wynajętym samochodem w stronę miasta, podczas gdy wuj podreptał do stajni, by porozmawiać z Henrym.

Gdy Ruth niespodziewanie ujrzała Johna w dziale kosmetycznym, w pierwszym momencie miała ochotę schować się wśród półek i niepostrzeżenie wyjść. Wciąż miała świeżo w pamięci chwilę, gdy próbował ją przekupić, byle tylko opuściła drogiego wuja Roscoe.

Rozsądek podpowiedział jej jednak, by zostać w sklepie. Nie jest tchórzem, a poza tym do Bożego Narodzenia zostało tak niewiele dni. Uniosła więc głowę i kontynuowała zakupy. Co jakiś czas zerkala jednak na Johna. Stał przy stoisku z perfumami i wahał podawane mu próbki.

Ruth zapłaciła. Nawet nie widząc Davisa, wciąż czuła jego obecność, jakby stał tuż za nią. Oblała ją gorąca fala. Usiłowała zapanować nad swoim ciałem, ale na próżno.

- Wesółych świąt, panno Mobley! - powiedziała ekspedientka, oddając Ruth jej kartę kredytową.

- Wesółych świąt!

Była już w połowie drogi do wyjścia, kiedy pomyślała, że nie może tak po prostu odejść. Zgoda, jest głupia, romantyczna, ma za miękkie serce. Ale tam stoi mężczyzna

GWIAZDKA MIŁOŚCI

jej marzeń, musi więc działać. Zacisnęła dłoń na torbie i podeszła do Johna, wciąż zajętego wybieraniem perfum.

- Cześć, Johnny.

Odwrócił się. Tylko nieznaczny błysk oka zdradził, że się znają. Zaraz potem jego twarz przybrała kompletnie obojętny wyraz.

- Nie spodziewałem się ciebie tutaj, Ruth.

- Ja również.

Patrzył jej głęboko w oczy, jakby chcąc się przekonać, czy dziewczyna mówi prawdę. Och, Johnny, uwierz mi, proszę, pomyślała.

Niespodziewanie uśmiechnął się. Jego twarz rozjaśniła się, oczy zabłysły. Znow zrobił się podobny do psotnego dziesięciolatka.

- Skoro jesteśmy na neutralnym gruncie, powinniśmy być dla siebie uprzejmi - powiedział.

- Chyba tak. - Zrobiła krok do przodu. Dotknęła go delikatnie ramieniem i nie był to przypadek.

Wstrzymała oddech, \żekając, aż John się odsunie. Nie zrobił tego jednak, a Ruth podziękowała Bogu, że jest dla niej tak łaskawy. - Kupujesz perfumy? - zapytała pogodnie.

- Tak. - Znow się uśmiechnął. - Niestety.

- Może mogłabym pomóc. Czy to prezent dla kogoś wyjątkowego?

Popatrzył na nią. Poczowała, że się czerwieni.

- Powiedzmy, że tak.

- W takim razie... - Zmarkotniała. Przez myśl jej nie przeszło, że John może być z kimś związany. A przecież z takim wyglądem i pozycją prawdopodobnie był w Seattle nieustannie otoczony wianuszkami kobiet. - Cóż... - sta-

123

rała się, by jej głos brzmiał normalnie - jeśli mi ją opiszesz, spróbuję ci pomóc.

- Czasem jest jak letnia burza z piorunami, a chwilę potem okazuje się fiołkiem schowanym w leśnym runie, pięknym, delikatnym i nieśmiałym. - Spojrzał na nią. Ruth aż zaparło dech w piersiach.

- Musisz ją bardzo kochać - wyszeptała, wpatrzona w niego szeroko otwartymi oczami.

John poczuł, jak gorąca namiętność wypełnia mu serce. Boże, co się z nim dzieje? Czyżby zakochał się w tej kobiecie? Niemożliwe, miłość to zajęcie dla głupców, naiwniaków, nie dla niego.

Odsunął się i wziął do ręki pierwszy lepszy flakonik perfum.

- Co o tym sądzisz? - spytał z nienaturalnym ożywieniem.

- Dla kobiety, którą opisałeś, najlepszy byłby zapach przypominający letnie kwiaty.

Kapryfolium. Jak mógł zapomnieć, czym pachnie Ruth? Nawet tutaj, w sklepie, czuł ten delikatny, słodki zapach. Kiedy trzymał ją w ramionach, wachał jej włosy i skórę przesycone wonią kapryfolium.

- Dziękuję, Ruth, bardzo mi pomogłaś.

- Cieszę się - odpowiedziała. Pomachała mu jeszcze i odeszła od stoiska, zostawiając Johna z buteleczką ze rżniętego szkła w dłoni.

Prezent dla innej kobiety. Perfumy dla kobiety, którą opisał w tak romantyczny sposób...

Ze ściśniętym sercem przeszła do działu skarpetek i krawatów. Kiedy miała pewność, że już jej nie widać, zerknęła

GWIAZDKA MIŁOŚCI

ukradkiem na Johna zza wieszaków. Boże, co na to powiedziałyby jej matka, gdyby jeszcze żyła? Pewnie próbowałyby wybić jej z głowy miłość do faceta, który ma inną. Zarzuciłyby jej brak szacunku dla samej siebie. Ale matka nigdy przecież nie знаła Johna Davisa.

- Czym mogę służyć?

Podskoczyła ze strachu. Trzymając w dłoni kilka krawatów, odwróciła się do ekspedienta, który stał za jej plecami.

- Czy decyduje się pani na któryś? Wspaniale się nadają na gwiazdkowe prezenty.

- Tak... Wezmę ten. - Podała mu jeden z trzymany krawatów.

Nie, to niemożliwe, myślała, idąc do kasy. Przecież nie mogła tak szybko się zakochać. Może to wcale nie miłość, tylko świąteczny nastrój tak ją rozczulił... ?

Ekspedient podał jej krawat. Włożyła go do torby i po raz ostatni spojrzała w stronę działu perfumeryjnego.

Johna już nie było. Zamiast podarować mu ten krawat, miała ochotę własnoręcznie go nim udusić. Za to, że kocha inną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotni wieczór, o dziewiątej, Henry zaczął ryczeć. Kiedy zaczął się ten ośli koncert, John i wuj Roscoe grali w warcaby w salonie.

- Co się stało Henry'emu? - spytał John.

- Prawdopodobnie będzie padać. Pamiętasz, on zawsze dostaje szału przed burzą.

- Według prognozy na niebie nie powinno być ani chmurki.

- A niby skąd ci przepowiadacze mogą wiedzieć? Henry bije ich na głowę. - Uśmiechając się szelmowsko, wuj zrobił swój ruch. - Damka! Grasz dziś nieuważnie, mój synu. Ruth jest od ciebie lepsza.

- To samo powiedziałaś o moim pakowaniu prezentów.

- Niepotrzebnie cię posłuchałem. Powinienem być do niej zadzwonić. Ona na pewno umie zawiązać porządną kokardę. Zresztą ona wszystko umie zrobić. Jest też niegłupia. Czy mówiłem ci, że zdobyła nagrodę nauczycielską?

- Trzy razy... - Ze stodoły znów dobiegł przeraźliwy ryk Henry'ego. John nie wytrzymał, wstał i zaciągnął zasłony, jakby mogło to cokolwiek pomóc. - Co się dzieje z tym osłem?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Myślę, że jest zły, iż zabroniłeś mu występu w szopce. Uwielbia Ruth.

John nie ośmielił się powiedzieć wujowi, że on też ją polubił. Mimo niechęci, uprzedzeń, fatalnych doświadczeń z przeszłości, wbrew własnym chęciom polubił tę dziewczynę. A nawet więcej - czuł się nią zauroczony. Nie zwykł jednak wplątywać się w beznadziejne historie, a miłość i małżeństwo tym dla niego były. Dlatego nie zamierzał wzbudzać nadziei wuja.

Henry znów zaniósł się rykiem. Najwyraźniej obce mu było pojęcie cierpienia w milczeniu.

- Mam tego dość, idę go uspokoić. - John wstał.

- Marne szanse - mruknął Roscoe, gdy młody człowiek wyszedł. Do czasu powrotu siostrzeńca siedział

i uśmiechał się do siebie. Nie minęły dwie minuty i John wrócił, wzburzony i zdenerwowany.

- Osioł oszalał! - oznajmił. - Wali kopytami w ściany boksu, przewraca oczami i ryczy bez przerwy. Nigdy go takim nie widziałem.

- Czemu go nie uspokoiłeś? - spytał niewinnie staruszek. Dobrze znał przyczynę humorów osła, ale nie zamierzał jej zdradzić.

- Nawet nie pozwolił mi się zbliżyć.

- Zadzwoń po Ruth. Ma na niego dobry wpływ.

- To mój problem i poradzę sobie sam. Robi się późno, wuju, idź do łóżka. Jeśli Henry się nie uspokoi, zadzwoń po weterynarza. Może boli go brzuch - powiedział i wyszedł.

Ledwie zamknęły się za nim drzwi, Roscoe złapał za telefon i wykręcił numer do Ruth.

Była już w piżamie, kiedy zadzwonił telefon. Zaniepokoiła się, słysząc w słuchawce głos wuja Roscoe.

- Czy coś się stało?
- Wszystko będzie świetnie, jak tylko tu przyjedziesz.
- Ale... Dobrze się czujesz, prawda?
- Jasne, ale poczuję się jeszcze lepiej, gdy cię zobaczę. Ruth spojrzała na zegar. Było już po wpół do dziesiątej.

Normalnie nie zastanawiałaby się ani minuty, tylko natychmiast wsiadła w samochód, ale teraz nie miała wielkiej ochoty na kolejną scysję z Davisem. - A gdzie John?-spytała.

- W stodole.
- O tej porze?
- Ruth, jesteś mi natychmiast potrzebna. Henry szaleje, a John nie może sobie z nim poradzić.
- Wujku Roscoe, wiesz, że zawsze jestem do twojej dyspozycji, ale sądzę, że John lepiej zajmie się Henrym.
- Widzę, że mnie już nie kochasz, Ruth.
- To szantaż, wujku. - Roześmiała się. - Nie skutkuje.
- Dobrze, upieraj się przy swoim, ale jeśli nic nie wyjdzie z mojego planu, to mogę naprawdę się rozchorować. Zobaczysz, przestanę jeść.

Ruth nie mogła się zdecydować. Staruszek nie był aż tak nierozsądny, żeby głodować. Z drugiej strony, po co kusić los? Ze względu na dobro wuja, mężnie stawi czoło Johnowi Davisowi.

- Zaraz będę - powiedziała, odłożyła słuchawkę i zaczęła się ubierać.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie tylko troska

GWIAZDKA MIŁOŚCI

o zdrowie wujka każe jej porzucić ciepły dom i wyjść na zimne, grudniowe powietrze. Swój udział miał w tym również John Davis. Zrobiłaby wszystko, byle tylko móc go zobaczyć. Nigdy nie przypuszczała, że takie są przejawy miłości - być wdzięcznym losowi za każde, choćby i przypadkowe, spotkanie z ukochanym, nawet jeśli ten nie odwzajemnia jej uczucia.

Dwadzieścia minut później była już na farmie. Wuj Roscoe czekał na nią w salonie.

- Co dolega Henry'emu? - spytała.

- Cebula.

- Cebula?

- Wiesz, jak jej nienawidzi. - Ruth przytaknęła, a Roscoe mówił dalej: - Kazałem robotnikowi podłożyć do boksów kilka cebul. Od dziewiątej Henry nie zamknął się ani na chwilę.

- Wujku Roscoe! Dlaczego? - spytała, choć domyśliła się przebiegłego planu staruszka, który najwyraźniej bawił się w swata. Poczuli się zażenowana na myśl, że z wielką ochotą wspomógł wujka w jego staraniach. Cóż, cel uświęca środki.

- Chciałbym mieć kilkoro wnuków, a sądząc po sposobie, w jaki na siebie patrzycie, wywnioskowałem, że mogłoby coś z tego wyjść.

- Ależ, wujku! - Roześmiała się Ruth, a staruszek zawtórował jej donośnie. Po chwili przysunęła się z krzesłem bliżej jego fotela i oznajmiła konspiracyjnym szeptem: - John mnie nie kocha. Właściwie wydaje mi się, że nawet mnie nie lubi. Ma kogoś w Seattle... - Zamilkła. Nie powinna roztrząsać prywatnych spraw Johna. Nawet jeśli go kocha, nie ma takiego prawa.

- A czy ty go kochasz?

Rzeczowe i otwarte pytanie wuja zaskoczyło ją. Miała ochotę zaprzeczyć. Po co się łudzić? Przecież John wyjedzie, a ona zostanie tu ze złamanym sercem. Jednak nie umiała kłamać.

- Tak, wujku. Kocham go - powiedziała.

- A więc uwierz mi, że w życiu Johna nie ma żadnej innej kobiety. Pozwól, że opowiem ci całą historię...

W ten sposób dowiedziała się o ojcu Johna, o jego doświadczeniach z Suzanne i wyniesionej z nich awersji do kobiet, pogłębionej jeszcze w wyniku obserwacji, jak zachowują się w sądzie rozwodzące się małżeństwa. Roscoe Blake był mądrym człowiekiem. Doskonale rozumiał swego siostrzeńca i kochał go ponad wszystko.

Gdy skończył, Ruth siedziała przez chwilę nieruchomo. Potem pochyliła się i pocałowała staruszka w policzek.

- Dziękuję ci, wujku. Połóż się teraz.

- Dokąd idziesz, Ruth?

- Do stodoły. Są tam dwa dzikie stworzenia, które muszę obłaskawić.

John nie słyszał, kiedy "Ruth weszła do stajni - Henry robił zbyt wiele hałasu. Od dłuższego czasu usiłował uspokoić zwierzę, ale osioł wciąż wydzierał się jak opętany.

- No już, spokojnie, malutki, spokojnie... - Chciał podejść bliżej, lecz wierzgające kopyta były przeszkodą nie do przebycia. - Nikt nie robi ci krzywdy, Henry. Spokojnie. - Wyciągnął rękę. - No już, co ci jest?

- Wiem, co mu się stało.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

John odwrócił się. Jego twarz rozpogodziła się na widok Ruth. Nagle zrobiło mu się dziwnie lekko i wesoło.

- Co tu robisz? - zapytał i wyszedł z boksu.

- Wuj Roscoe po mnie zadzwonił.

Stali naprzeciwko siebie jak dwóch gladiatorów szykujących się do walki na arenie. Ruth miała ochotę od razu wyznać mu swą miłość, ale rozważa powstrzymywała ją. John zaś tak zatęsknił za jej ramionami, że wepchnął ręce do kieszeni, byle tylko nie ulec swym pragnieniom.

Z transu wyrwał ich dopiero kolejny przeraźliwy ryk osła. Ruth przeszła obok Johna, zostawiając za sobą woń kapryfolium. Rozmarzył się i zapomniał na chwilę o bożym świecie, lecz gdy zdał sobie sprawę, co dziewczyna chce zrobić, schwycił ją za ramiona.

- Nie możesz tam wejść. Henry jest niebezpieczny.

- Muszę zabrać cebulę, wtedy się uspokoi.

- O czym, do diabła, mówisz?

- Wuj Roscoe podłożył mi kilka cebul. To go tak rozwścieczyło. Nie znosi ich.

- Cholera, powinienem się domyślić, że to on za tym stoi. Wiesz, gdzie są?

- W woreczku, po drugiej stronie boksu. - Wskazała. John puścił ją i sam otworzył bramkę. Gdy wchodził do

środku, Ruth w wyobraźni ujrzała, jak jej ukochany dostaje się pod kopyta rozwścieczonego osła. Przeraziła się, w jednej chwili nieważne stało się to, że John jej unika, że wróci do Seattle, że nie kocha jej...

- Johnny... Zaczekaj! - Odwrócił się do niej, a ona nieśmiało podniosła dłoń i dotknęła nią delikatnie jego po-

Świąteczna przepowiednia

131

liczka. - Proszę, uważaj. Nie zniósłabym, gdyby coś ci się stało.

Po raz pierwszy kobieta dotknęła go w ten sposób! Po raz pierwszy zrobiło mu się tak ciepło na sercu, gdy wyraziła o niego troskę! Zaprzagnął zostać w tym miejscu na zawsze, ciągle czuć dłonie Ruth na swoich policzkach.

Stało się, był w niej zakochany!

Wbrew swoim poglądom i zapatrywaniom pozwolił jej zawładnąć swoim sercem.

Wystraszył się. Umiał stawić czoło najgroźniejszym przeciwnikom w sądzie, ale bał się miłości.

- Henry nic mi nie zrobi - zapewnił dość obcesowo. - Henry, cicho! Zaraz zabiorę tę cebulę.

Nie był pewien, co podziało: ton głosu czy faktyczna treść jego słów, jednak Henry ucichł. John odwiązał woreczek z cebulami i wyniósł go na zewnątrz. Miał ochotę natychmiast stąd uciec. Miłość nie mieściła się w jego życiowych planach. Nie wiedział, co począć z tym niespodziewanie odkrytym uczuciem.

Spojrzał w niebo, chcąc tam znaleźć odpowiedź na swoje wątpliwości. Ale nie ujrzał nic prócz kilku jasnych gwiazd rozświetlających zimowy mrok. Cóż, przecież nigdy nie uchylił się przed jakimkolwiek wyzwaniem... Wrócił do środka.

Ruth pieszczotliwie targała Henry'ego za uszy i przemawiała do niego czule. Jej głos brzmiał jak muzyka. John wyobraził sobie ten ciepły głos, szepczący mu słodko w ciemnościach do ucha. Krótki jęk wydobył się z jego gardła.

- Johnny? - Przez moment stała nieruchomo, po chwili

GWIAZDKA MIŁOŚCI

podbiegła do niego. Oczy jej błyszczały, wyciągnęła ku niemu swe ramiona. Przytuliła się do szerokiej piersi ukochanego i spojrzała mu prosto w oczy.

- Och, Johnny! Umarłabym, gdyby coś ci się stało. Mężczyzna objął ją w talii. Tak chciałby wierzyć jej słowom!

- Niepotrzebnie się martwiłaś.

- Wręcz przeciwnie. - Dotknęła jego twarzy ciepłymi, delikatnymi dłońmi. - Nie rozumiesz, co się stało? Nie widzisz? Ja... Ja cię kocham, Johnny. - Palcem obwiodła jego spieczone z wrażenia usta. - Nie chciałam ci o tym mówić, znając twój stosunek do mnie, ale...

- Skąd możesz wiedzieć, jaki jest mój stosunek do ciebie? - wykrztusił. Tak dawno wykreślił miłość ze swych życiowych planów. Nie marzył nawet, że kiedyś znów się zakocha. A jednak Ruth dokonała cudu.

Nie był w stanie dłużej się oszukiwać. Wiedział już, że nie sposób się jej oprzeć, nie sposób nie położyć jej na słomie i zapomnieć w jej słodkich ramionach o całym paskudnym świecie. Chociaż... Nie, być może Ruth udało się zawładnąć jego sercem, z pewnością zwyciężyła nad jego ciałem, ale nigdy nie zdoła owoładnąć jego umysłem.

Przyjrzał się jej. Nadzieja, jaką zobaczył w jej oczach, niemal go oślepiła.

- Niczego od ciebie nie oczekuję, John. Nie musisz nic mówić, ale chcę być z tobą szczerą. Kocham cię. Nie planowałam tego, po prostu stało się. - Była tak blisko, że czuł jej oddech na swoim policzku.

- Kocham cię - powtórzyła.

- Udowodnij to - zażądał.

- Chodź.-Wzięła go za rękę i poprowadziła na poddasze.

133

- Dokąd? - Choć doskonale wiedział, pragnął usłyszeć to z jej ust. Musiał być pewny, że Ruth wie, co robi.

- Na górę... Kocham cię i chcę ofiarować ci najdroższą rzecz, jaką posiadam. Siebie.

To pułapka, nawoływał jego rozsądek, ale ciało nie zamierzało zwracać na to uwagi. Bez słowa podążył za nią.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ruth wiedziała, że postępuje właściwie. Nie zaplanowała tej sytuacji, lecz zadziałał instynkt. Wbrew zdrowemu rozsądkowi zakochała się w mężczyźnie, który zdawał się być zaprzeczeniem jej ideału. A jednak podświadomie czuła, że umie on być również dobry i czuły. Trzeba tylko to z niego wydobyć. Oddając się Johnowi, Ruth pragnęła nie tylko udowodnić mu swą miłość, ale i odkryć jego prawdziwą duszę, zbyt długo skrywaną przed światem.

Kiedy znaleźli się już na poddaszu, wyciągnęła dłoń do **mężczyzny**.

- Chodź, pozwól mi cię kochać.

Delikatnie pociągnęła go na pachnące, miękkie siano. Ich ciała przylgnęły do siebie, usta odszukały się. Ruth wzięła w dłoń głowę Johna.

- Kochaj mnie, kochaj, Johnny - wyszeptała.

- Ruth... Ruth... - John nie mógł się nią nacieszyć. Była niewiarygodnie pociągająca. I naturalnie szczerza w swym oddaniu. O to, że ta dziewczyna nie udaje, mógł się założyć z każdym i o wszystko. A to tylko potęgowało jego namiętność.

Niezależnie jednak od tego, jak bardzo jej pożądał, nie

135

było w jego stylu, by wykorzystać tę zakochaną kobietę. Ale na to, żeby ją od siebie odsunąć, odwrócić się od niej, brak mu było sił. Jeszcze nie teraz, usprawiedliwił się w duchu i ponownie odszukał w ciemnościach jej usta, by posmakować językiem ich miękkiego wnętrza. Zareagowała na pieszczotę tak skwapliwie, że niemal zapomniał o swym postanowieniu.

Rozpięła mu koszulę i dotknęła rękami pleców. Drgnął, gdy poczuł jej palce na swej nagiej skórze. Zakreśliło mu się w głowie. Musnął wargami jej szyję, a połączenie zapachu kapryfolium i miękkości skóry Ruth niemal pozbawiło go przytomności.

- Ruth, czy ty wiesz, co robisz? - spytał owładnięty pożądaniem.

- Tak - odparła, patrząc mu prosto w oczy. Obserwował ją uważnie, chcąc dostrzec cień fałszu w tym namiętnym spojrzeniu, ale bezskutecznie. Wzrok Ruth wyrażał jedynie niewinność i bezgraniczną miłość, która rozświetlała jej twarz.

- Czy wiesz, że po przekroczeniu pewnej granicy trudno mi będzie się wycofać?

- Nie wycofuj się. Proszę.

- Nie wiesz, o co prosisz.

- Nie proszę o nic, chcę ci jedynie coś ofiarować. - Dotknęła palcem jego warg. - Johnny, kochaj mnie.

- Kusisz mnie. - W świetle gwiazd jej włosy zaśniły złotem. Skrył w nich twarz i wdychał oszłamiający zapach. Gdy ponownie spojrzął na Ruth, jego twarz była poważna. - Czy wiesz, co mężczyzna taki jak ja mógłby zrobić tak niewinnej kobiecie?

136

- Nie rób ze mnie świętej. Gorzko się rozczarujesz. - Znów sięgnęła dłonią do jego ust, lecz John odwrócił głowę. Wstał nagle i pociągnął ją za sobą.

- Wracaj do domu, Ruth. - Strząsnął siano z jej spodnicy, poprawił sweter. Jedynie lekkie drżenie głosu zdradzało jego zdenerwowanie.

- Johnny, nie... - wyszeptała.

- Nie możesz tu zostać. Istnieje pewna granica... Właśnie ją przekroczyłem...

- Czemu mnie odrzucasz?

Przez moment stał nieruchomo, potem złapał ją mocno za ramiona i przyciągnął do siebie tak blisko, że ich nosy niemal stykały się ze sobą.

- Ruth, nie marnuj czasu na faceta takiego jak ja.

- Kocham cię.

- A ja nie wierzę w miłość.

Nie dawała się zrazić. W jej świecie uczucie zwyciężało wszystko.

- Miłość to nie gra intelektu - powiedziała spokojnie i położyła dłoń na jego policzku. - Możesz myśleć różne rzeczy, ale serce... Powiedz, co czujesz, Johnny? - Nie odpowiedział. - Wiem, że coś czujesz.

Sposób, w jaki mnie obejmowałaś... Całowałaś... Powiedz, że czułeś to samo ciepło i radość, co ja.

Powiedz. - Ostatnie zdanie zabrzmiało prawie jak rozkaz.

- Daj spokój, Ruth. Nie będę cię oszukiwał tylko dlatego, że tego bardzo chcesz. Nie mogę ci obiecać miłości, małżeństwa i szczęśliwego życia po wsze czasy. Jestem tylko wyrachowanym, cynicznym człowiekiem, który zarabia na życie, broniąc najgorszych przestępców.

137

- Odwrócił się do niej plecami. - Wracaj do domu, Ruth. Znajdź sobie faceta, który zapewni ci przytulny domek, trójkę dzieci, kudłatego psa, sobotnie kolacje w ogrodzie i wspólne wyjścia do kościoła. Znajdź sobie kogoś, kto będzie szefem drużyny skautów. Znajdź mężczyznę godnego ciebie. Długo nie odpowiadała. John miał już wrażenie, że wymknęła się bezszelestnie. W końcu przemówiła mocnym i opanowanym głosem.

- Nie proszę cię o małżeństwo. Nie żądam żadnych zobowiązań. Po prostu chcę ciebie, tylko ciebie. Zażenowała go radość z tego, co usłyszał.

- Ruth Mobley, jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką spotkałem

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się.

Walczył z chęcią wzięcia jej ponownie w ramiona. Przez wiele lat sprawował idealną kontrolę nad swoim życiem, teraz Ruth przewróciła jego świat do góry nogami i zaskoczyła go zupełnie. Czuł się tak, jakby przyszedł na rozprawę sądową zupełnie do niej nieprzygotowany.

- Nie chcę cię zranić, Ruth. Bóg mi świadkiem, że już wystarczająco cię skrzywdziłem.

- Johnny, byliśmy zdenerwowani, oboje powiedzieliśmy wiele niepotrzebnych słów.

- Jesteś dla mnie zbyt wyrozumiała.

- Bo cię kocham.

John pomyślał, co by się stało, gdyby zmienił swoje zdanie o życiu i również wyznał Ruth swoją miłość. Czy mogliby się pobrać i wieść wspólnie szczęśliwe życie? Ale

GWIAZDKA MIŁOŚCI

przecież ona nie wytrzymałaby życia w Seattle. Bardziej surowy klimat, mniej życzliwi ludzie... Tak delikatne stworzenie zmarniałoby w wielkim mieście.

Wziął dziewczynę za rękę i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Przepraszam... przepraszam za to, co się stało.

- Nie chcesz mnie? - wyszeptała.

- Ja... - Szukał odpowiednich słów. - Nie, ale to nie ma przyszłości. Nie chodzi o ciebie. Jesteś uroczą, subtelną i szczerą kobietą i pochlebia mi, że akurat mnie obdarzyłaś uczuciem. To ja nie umiem kochać, Ruth.

Zdała sobie sprawę, że przegrała, przynajmniej dziś wieczór. Wobec takiego argumentu nie zostało jej już nic do powiedzenia.

- Zdarzają się cuda, Johnny. - Uśmiechnęła się do niego, odwróciła i zaczęła schodzić na dół.

Słuchał jej kroków, walcząc z pokusą przywołania Ruth z powrotem. Jednak nic dobrego by z tego nie wynikło. Najlepiej będzie nie komplikować sobie nawzajem życia związkiem, który nie ma przyszłości.

Gdy usłyszał warkot silnika jej starego samochodu, podszedł do okna. Po kilku chwilach auto Ruth było już tylko niewielkim, szybko znikającym punktem. To śmieszne -niby nie zaangażował się poważnie w ten związek, a już odczuwał dziwny ból w sercu.

Po powrocie do domu Ruth była roztrzęsiona. Czuła się tak, jakby wszystkie nerwy w jej ciele były boleśnie podrażnione. John ją odrzucił, ale nie żałowała niczego. Gdyby mogła cofnąć czas, postąpiłaby tak samo. Wierzyła w prawdę.

Musi być przecież sposób, żeby zdobyć jego serce. Będzie piekła kilogramy ciastek i gotowała najwymyślniejsze potrawy. Przytuli go i zapewni o swojej miłości tyle razy, aż będzie musiał jej odpowiedzieć... Ale czy jej upór wystarczy? Czy w ten sposób można wzbudzić uczucie w sercu sceptyka i nihilisty? Wszak do miłości potrzeba dwojga ludzi.

Tak, jedyne, co może zrobić, to starać się zachowywać normalnie i pomimo złamanego serca wykonywać dalej swoje obowiązki. Musi dać spokój Johnowi. Może zdarzy się cud.

Rozebrała się, zostawiła równiutko złożone ubranie na koszu w łazience i wślizgnęła się do pustego łóżka.

Rankiem następnego dnia Roscoe Blake szybko domyślił się, co zaszło ubiegłego wieczora.

- Odrzuciłeś ją, prawda? - Łyknął kawy z kubka i spojrzał na siostrzeńca.

- Czy szpiegowalesz nas przez całą noc? - John nie miał nastroju na wysłuchiwanie kazań. - A może myślałeś o tym, co jeszcze zrobić, by nas ze sobą zeswatać?

- Ha, ha, ha! - Staruszek poklepał się po udzie. - Ale te cebule były niezłe, co?

- Nie chcę cię rozczarować, wujku, ale nie łudź się niepotrzebnie. Ruth jest uroczą młodą kobietą i wierzę, że kiedyś z pewnością uszczęśliwi jakiegoś mężczyznę. Ale ja nim nie będę. - Wstał i zaczął sprzątać ze stołu. - Myślę, że więcej pożytku będzie, jeśli zajmiemy się przeglądaniem twoich papierów oraz przygotowaniem do świąt.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Hmm. A już myślałem o weselu na Gwiazdkę.
- Cóż, będziesz musiał zadowolić się ciepłym nakryciem głowy.
- Możliwe, ale nie myśl, że tak łatwo się z tym pogodzę.

Przez resztę dnia wuj dawał odczuć siostrzeńcowi swoje niezadowolenie. Nie krył się z paleniem, nie chciał grać w żadną ze swoich ulubionych gier planszowych, nawet w warcaby i szachy. Wieczorem, kiedy już dawno powinien leżeć w łóżku, zszedł do kuchni i swoim głośnym zachowaniem zwabił Johna, który zastał go z butelką Old Crow przy ustach.

- Wuju, i co mam z tobą zrobić? - spytał John, zabierając staruszkowi whisky.
- Pozwól mi umrzeć szczęśliwym. Zadzwoń do Ruth i chociaż zaproś ją na kolację.
- WujkuRoscoe...
- Nie dowiesz się, czy potrafisz kochać, jeśli nie spróbujesz.

John westchnął ciężko. Nie wspomniał, że wuj sobie nigdy nie dał takiej szansy. Podał mu ramię i wyprowadził z kuchni.

- Wracaj do łóżka. Jesteś na pewno wykończony swoimi dzisiejszymi sztuczkami.
- Rzeczywiście, gdy o tym wspomniałeś, zrobiłem się zmęczony. - Staruszek grzecznie dał się ułożyć do snu, a kiedy był już przykryty kołdrą pod brodę, zwrócił się do Johna: - Jeśli usłyszysz te głupie króliki, powiedz im, żeby sobie poszły. Nie jestem jeszcze gotowy.

- Dobrze. - John uśmiechnął się. - Dobranoc, wujku Roscoe.

W poniedziałek John wybrał się w końcu na oczekiwaną wizytę u lekarza wuja.

- Teoretycznie nie widzę żadnego nagłego zagrożenia dla jego zdrowia - powiedział doktor Wright. - Jak długo przestrzega moich nakazów, nie powinno być żadnych niespodzianek. Oczywiście trzeba brać pod uwagę jego wiek. Jak się ma tyle lat, wszystko może się zdarzyć.

John podziękował lekarzowi i pożegnał się. Uspokoila go fachowa diagnoza specjalisty, a jednak wciąż nie mógł zapomnieć legendy o królikach. Nie był już dzieckiem, lecz dziwny, dziecięcy niepokój tkwił w nim mimo wszystko.

Postanowił dokończyć świąteczne zakupy. Dziwnym trafem, jadąc do centrum handlowego, znalazł się niespodziewanie obok szkoły, w której uczyła Ruth. Wmawiał sobie, że znalazł się tu przez przypadek, ale świadomie zwolnił i wychylił głowę, chcąc dostrzec ją w oknie klasy. To idiotyczne, pomyślał, jest wpół do trzeciej, pewnie dawno już skończyła lekcje.

Na rogu skręcił w lewo. Spojrzał raz jeszcze w tylne lusterko. Szkolny budynek wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętał z młodości - staroświecki, surowy gmach z lat pięćdziesiątych. To jednak dobrze, że wciąż służył dzieciom z Tupelo. Tego właśnie brakowało mu w Seattle - wspomnień przeszłości.

Włączył radio. Elvis Presley śpiewał „Blue Christmas”. John zaczął nucić wraz z nim. Znow skręcił w lewo.

142

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Uśmiechnął się do siebie. Nie, nie jechał po zakupy, zawracał, by zobaczyć Ruth. Nie wiedział dokładnie, co jej powie, ale zdąży chyba coś wymyślić. W końcu idzie Gwiazdka. Ma chyba prawo wstąpić do ukochanej przyjaciółki wuja, żeby złożyć jej świąteczne życzenia?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy John wszedł do sali, Ruth stała otoczona rozszczebiotanymi siedmiolatkami. Przyglądał się jej w milczeniu. Wyznawał teorię, że najlepiej ocenia się przeciwnika, gdy obserwuje się go ukradkiem. Ale Ruth nie była już dla niego przeciwnikiem, chociaż nie wiedział jeszcze, jak ją nazwać. Kiedy tak patrzył na nią, roześmianą i pochyloną nad maluchami, czuł się jak chłopiec, któremu obiecano wszystkie słodczyce z cukierni.

Gdy spostrzegła go, rozpromieniła się i wyciągnęła do niego rękę.

- Johnny! - Dwadzieścia ciekawskich twarzyczek natychmiast zwróciło się w jego stronę. Ruth patrzyła na Johna jeszcze przez moment, następnie klasnęła w dłonie. - Dzieciaki, poznajcie pana Johna Davisa, siostrzeńca wuja Blake'a.

- Czy to pan jest tym panem z osiołkiem? - spytał jeden z chłopców.

- Nie, to mój wuj - odparł John.

- Pani Mobley mówi, że nazywa się Henry - odezwała się drobna dziewczynka o blond włosach.

Odgarnęła grzywkę z oczu i spojrzała na Johna. - Pani Mobley mówi, że w tym roku osiołek nie będzie przedsta... udziałował...

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Brał udziału, Claro - poprawiła ją Ruth.

- Naprawdę? - Clara wydeła usteczka. - Panie Davis, naprawdę?

- No cóż... - John nie wiedział, co powiedzieć. Oznajmić Ruth w cztery oczy, że nie przyprowadzi zwierzaka na przedstawienie - to jedno, ale jak stawić czoło przejętej grupce siedmiolatków?

Z opresji wybawiła go Ruth.

- Dzieci, tłumaczyłam wam, że pan Blake nie czuje się dobrze w tym roku. Nie będziemy przecież w tej sytuacji zawracać mu głowy prośbami o osiołka. - Dzwonek zaoszczędził jej dalszych wyjaśnień. Maluchy wybiegły z klasy.

- Przyszedłem powiedzieć, że zmieniłem zdanie. - Widząc nagły rumieniec na jej policzkach, John zaczął spiesznie tłumaczyć. - To znaczy... Mówię o Henrym.

- O Henrym?

- To błąd, że chciałem pozbawić ciebie i wuja przyjemności pokazania Henry'ego w szopce.

- To ja nie powinnam była nalegać. Byłam zbyt uparta. W końcu wujek Roscoe rzeczywiście nie czuje się dobrze. .. - Mówiąc te słowa, zbliżyła się do Johna.

- Lekarz zapewnił mnie, że nie ma obaw o jego serce. - Mężczyzna również zrobił krok naprzód.

- To wspaniale!

Podniosła rękę, jakby chciała pogłaskać go po policzku. Już czuł jej dotyk, już dziękował jej za to. Ale nagle dłoń Ruth opadła. Przeklął się w myślach za głupotę. No dobrze, odwiedził ją, zrobił jej (i sobie) przyjemność, ale najwyższy czas wynosić się stąd.

145

- A więc... Jeśli zmienisz zdanie co do Henry'ego, powiedz mi o tym.

- Daj spokój. Boże Narodzenie to nie czas na żądania, ale na prezenty. Jednak, Johnny... podtrzymuję wszystko, co mówiłam.

Zręcznie przerzuciła piłeczkę na jego stronę. Dwa dni temu uznałby to za spryt, dziś wiedział, że Ruth jest po prostu szczerą. Nie wycofała się nawet w obliczu jego gniewu. Otwarcie wyznała mu swą miłość, nie bacząc na to, że nie chciał jej odwzajemnić. Następnym ruch należał do niego. Na sali sądowej nie czuł strachu, ale teraz był całkowicie bezsilny wobec tej miłości. Mógł się tylko wycofać.

- Cóż... Wesołych świąt, Ruth.

- Wesołych świąt, John. Patrzyła, jak wychodzi z klasy. Serce można złamać na wiele sposobów, pomyślała gorzko, ona w ciągu ostatnich dwóch dni doświadczyła chyba wszystkich. Podeszła do okna. Mężczyzna, wsiadając do swego lincolna, na chwilę odwrócił się. Myślała, że ją zauważył, ale nie zrobił żadnego ruchu. Jeszcze chwila i odjechał.

Chuchnęła na szybę i narysowała na niej serce.

- Wesołych świąt, mój kochany - wyszeptała. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić, prosić Boga o cud. Następne dwa dni były najdłuższymi w życiu Johna. Ruth nie dawała znaku życia, zupełnie jakby zapadła się pod ziemię. Drugiego dnia wieczorem John nie mógł już usiedzieć spokojnie. Wciąż się wiercił, nerwowo chodził po salonie.

- Johnny, kręcisz się jak kot w maju - zauważył wuj.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Pójdę po drzewo do kominka.
- Owszem, pójdziesz, ale będziesz się gapił na księżyc jak zakochany głupek. Nie myśl sobie, że cię nie przyuważyłem.
- Szpiegowałeś mnie?!
- Dzięki temu czas trochę szybciej płynie. Odkąd wyrzuciłeś stąd Ruth...
- Wujku Roscoe... koniec dyskusji na ten temat.
- Wcale nie. - Staruszek zaczął się kołysać w fotelu.
- Gdybym to ja chciał się przyznać przed pewną młodą damą, jaki byłem głupi, zabrałbym Henry'ego do szkoły na przedstawienie, jutro około drugiej. Potem poszedłbym za kulisy, szepnął jej kilka słodkich słówek i zabrał do motelu, żeby robić dzieci, póki jeszcze pamiętam, jak to się robi.
- Zaśmiał się. - Przemyśl to sobie, Johnny.
- Rozumiem. A jeśli nie skorzystam z twojej rady, znów posłużysz się cebulą? - spytał z uśmiechem.
- Może nawet coś gorszego. Henry i ja mamy w zanadrzu mnóstwo sztuczek.
- Szantażujesz mnie. - John podszedł do drzwi.
- Dla twojego dobra. Bo jeśli mnie nie posłuchasz, może cię spotkać coś o wiele bardziej przykrego - stracisz ją.

Już na zewnątrz John zaczął zastanawiać się nad słowami wuja. Jakie będzie jego życie, jeśli pozwoli Ruth odejść? Na pewno uporządkowane, pełne pracy... A noce?

Ruth stała za kulisami, trzymając w dłoni tekst jasełek i obserwowała swoich drugoklasistów. Zaciągnięte story na oknach i światła sceny przydawały szkolnej auli atmosfery tajemniczości.

Kołyska wypełniona słomą czekała na małego Jezusa. Pod dachem szopy, zrobionej z kartonu, stały zwierzęta. Gołębie, w szarych kostiumach z naszytymi na kaptury indyczymi piórami, rozmawiały z krowami.

- Czy widzisz tę dużą gwiazdę na niebie? - Mała Gara, czyli gołąbek, spytała Bruce'a i Wandę ukrytych pod kostiumem krowy.

- Tak-odparła Wanda.

- Ciekawe, co ona oznacza? - odezwał się Bruce.

Z końca widowni dobiegł tupot nóg. Za chwilę pojawią się Maria i Józef na osiołku, pomyślała Ruth, zadowolona, że jej dzieciaki tak wspaniale grają swoje role. Długie godziny prób opłaciły się. Na widowni panowała cisza, uczniowie szkoły z zapartym tchem śledzili przedstawienie.

- To znaczy, że wielka... - zaczęła Clara głośno, ale zamilkła.

- Chwila - odpowiedziała jej Ruth zza kulisy.

- To znaczy... - powtórzyła Clara.

- Patrz! - przerwał jej Bruce. - To Henry!

- Henry! - pisnęła Clara.

Dzieci na widowni zaczęły klaskać i krzyczeć.

- To osioł, prawdziwy osioł!

Ruth upuściła skrypt. Drżącą ręką uchyliła kurtynę. Wzdłuż przejścia, pomiędzy krzesłami, szli Józef i Maria w strojach z krepiny, a za nimi dostojnie kroczył Henry, pobrzękując dzwoneczkami na uprząży. Zaś w pierwszym rzędzie widowni siedział wuj Roscoe.

- To znaczy, że nadeszła wielka chwila! - krzyknęła Clara, a Henry zaryczał, jakby na potwierdzenie jej słów.

Ruth poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- To znaczy, że cię kocham. - Usłyszała nagle za plecami głos Johna. Odwróciła się.

- Jak się tu dostałeś?

- Jak to: jak? To cud. - Wziął ją w ramiona. - Kocham cię, Ruth, i wydawało mi się, że to najlepszy sposób, żeby ci to okazać.

- Przyprowadziłeś Henry'ego, żeby powiedzieć, że innie kochasz?

- Chciałem na nim wjechać, ale Józef wytłumaczył mi, że jestem za duży. - Uśmiechnął się, wsunął palce w jej włosy. - Czy to prawda, Ruth?

- Jesteś w sam raz.

Ich usta złączyły się w pocałunku. Zapomnieli o przedstawieniu, a tymczasem na scenie zapanował chaos. Krowy zaatakowały rogami gołębie, część dzieci, uwolniona z kostiumów, podeszła do Henry'ego, Józef opuścił Marię i zaczął tarzać się w sianie, a po chwili dołączył do niego tuzin chłopców z widowni. Do ogólnego hałasu przyłączył się Henry rycząc głośno.

John podniósł głowę.

- Przegapimy największe atrakcje.

- Ty jesteś największą atrakcją, Johnny. Nie mogę uwierzyć, że mnie kochasz. Boże, stał się cud.

- Tak. - Wziął ją na ręce i wyniósł na scenę. Ukląkł, i przed żywiołową widownią złożoną z pięciuset uczniów, ujął dłoń Ruth.

- Wyjdiesz za mnie, Ruth?

- Tak, Johnny, tak. - Opadła na kolana obok niego. Clara, mądry mały gołąbek, przejęła opiekę nad przedstawieniem. Przeszła na środek sceny.

149

- I wszyscy żyli długo i szczęśliwie. Dobranoc wszystkim!

- Ta dziewczynka zasługuje na medal - powiedział John do swojej narzeczonej.

- Dostanie go, jak tylko skończymy. - Ruth padła mu w ramiona, a wuj Roscoe, świadomy rozwoju sytuacji, opuścił kurtynę.

John i Ruth pobrali się w Boże Narodzenie. Ślub odbył się na farmie. Ceremonia była krótka, ale piękna. Po przysiędze John podniósł Ruth, aby własnoręcznie zawiesiła nową gwiazdę na czubku choinki. Tęczowe blaski odbite od kryształowej ozdoby rozświetliły cały pokój.

- Mamy nową gwiazdę, niech nas prowadzi razem przez życie - powiedział John.

- A ja mam pytanie - odezwał się wuj Roscoe. - Co z moimi wnukami?

- Pracujemy nad tym, wujku.

John puścił do niego oko i poprowadził świeżo poślubioną żonę do małżeńskiego gniazdka w zachodnim skrzydle domu.

Roscoe rozsiadł się w fotelu. Z zewnątrz dobiegł go dziwny dźwięk. Wstał i wyjrzał przez okno. Zapadał zmierzch. Zaczynał padać śnieg. Staruszek otworzył okno. Na trawniku dojrzał kilka królików. Siedziały na tylnych łapkach i śpiewały swą pieśń.

Roscoe Blake uśmiechnął się.

- Mam was. Myślę, że króliki po prostu uwielbiają śpiewać kolędy.

EPILOG

Odgłos kroków na schodach obudził Johna. Przewrócił się na drugi bok, przytulając do śpiącej obok żony. Zanurzając twarz w jej złocistych włosach, wyszeptał:

- Minęło dziesięć lat, a ja wciąż tak samo pani pragnę, pani Davis.
- Mam nadzieję, że to prawda, mecenasie. - Przeciągnęła się i ziewnęła. Przysunęła się bliżej do męża i zaczęła pieścić jego plecy tak, jak lubił. - Udowodnij mi. - Zachęciła go z uśmiechem.

Nie trzeba było mu tego dwa razy powtarzać.

Tymczasem na horyzoncie pokazało się już słońce i oświetliło swymi promieniami starą farmę. Ze swej sypialni, dobudowanej do domu sześć lat temu, John i Ruth usłyszeli odgłosy ich przekrzykujących się dzieci.

- Popatrzcie, co mi przyniósł Mikołaj! - oznajmił piskliwym głosikiem czteroletni David.
- Ooo, patrzcie na to! - Sześćioletnia Anne najwyraźniej wyciągnęła spod choinki swoją nową lalkę.
- Phi, to dobre dla dzieciaków. Ja mam nowy rower. - Roscoe czuł się najważniejszy, miał już dziewięć lat.

John i Ruth leżeli w łóżku, trzymając się za ręce.

- Czy żal ci czasem tego, co miałeś w Seattle, Johnny?

151

Wielkich procesów? Eleganckich biur? Wysokiej pensji? Czy twoja praktyka tu, w Tupelo, nie nudzi cię czasem? John Davis podparł się na łokciu i uśmiechnął do żony.

- Niech to sobie przemyślę...

- Ach, ty...! - Rzuciła w niego poduszką i wstała z łóżka.

- Która godzina? - spytał John.

- Kwadrans po piątej. Znasz dzieci i ich ranne wstawanie w Boże Narodzenie. Boją się, że coś je ominie. - Ruth, nucąc, przeszła do łazienki pod prysznic.

John zdjął piżamę i dołączył do niej. Wyjął żonie mydło z ręki i zaczął mydlić jej plecy.

- Znam jeszcze kogoś, kto boi się cokolwiek przeoczyć.

- Kto to?

- Moja żona.

- Ha, kto wie, jakie niespodzianki przyniesie Gwiazdka...

Gdy John i Ruth zeszli na dół, salon pogrążony był w ciszy. Czyżby dzieci znów zasnęły? Byli już przy drzwiach, kiedy zobaczył ich wuj Roscoe. Huknął w podłogę swą laską i zawołał do nich:

- Szybko. Nie usłyszycie mojej opowieści.

Trójka małych Davisów siedziała już u stóp staruszka w oczekiwaniu na coroczną historię o królikach.

Ruth i John dołączyli do nich i usiedli obok siebie na kanapie.

- Dawno, dawno temu, kiedy z nieba padał śnieg, usłyszałem, jak śpiewają króliki.

- Dlaczego śpiewały, wujku Roscoe? - padło tradycyjne pytanie Anne.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Cóż, po pierwsze śpiewały, bo nadeszły święta, a one były szczęśliwe z tego powodu. Bóg lubi, gdy jego stworzenia świętują narodziny jego Syna.

- I co dalej, wujku? - dopytywał się jak co roku mały Roscoe.

- Teraz najlepsza część. Śpiewały, by uczcić ślub waszych rodziców, ale przede wszystkim dlatego, że wiedziały, iż się urodzicie.

- Czy znów zaśpiewają? - Anne wdrapała się na kolana dziadka i przytuliła do niego.

- Nie wiem, mała Annie. - Roscoe zwrócił wzrok ku Ruth i Johnowi. - Zaśpiewają?

- Ćśśś - powiedziała Ruth, kładąc palec na ustach. - Słyszycie to?

- Tak, tak! - odpowiedziały dzieci.

- A niech mnie, słyszę króliki - potwierdził wuj Roscoe.

Z daleka dobiegała pieśń. Czy to były króliki, czy poranni kolędnicy, tego już Ruth nie wiedziała.

Uśmiechnęła się.

- Latem, kiedy trawa będzie zielona i zakwitną kwiat- i ki, urodzi się w naszym domu jeszcze jeden dzidzius.

- I będzie to kolejny cud. - John uściskał dłoń żony.